

Miejsca

*Odbudować w wyobraźni rzeczy,
których już nie ma i dopełnić nimi obraz
rzeczywistości – to piękne zadanie.
Spróbujmy.*

(Józef Czechowicz: *Koń rydzy*)



Zimowy widok na Bramę Grodzką i Stare Miasto od strony wzgórza zamkowego.
Ze zbiorów Wydawnictwa Tekst. Fot. Piotr Maciuk.

BRAMA

...spotkanie w samym sercu chiasmy.
(Emmanuel Levinas: *Zupełnie inaczej*)

I

Magiczne miejsce. W Mieście jest takich kilka, lecz to ma szczególne właściwości. Znajduje się dokładnie na granicy dwóch odrębnych przestrzeni, dwóch radykalnie odmiennych światów. Jest punktem, w którym chrześcijańskie Miasto Górne styka się z Żydowskim Miastem Dolnym. Graniczność jawi się więc jako podstawowa cecha Bramy. Z tego umiejscowienia bierze się cała jej niezwykłość. Osobliwe osobliwości – mówiąc zupełnie pleonastycznie – zaczynają się ujawniać, kiedy dokładnie przyjrzymy się położeniu Bramy i kiedy uważnie przeczytamy tekst formowany w przestrzeni lub też – co będzie ściślej – odnotujemy te jego elementy, które znalazły przestrzenny wyraz. Dostrzegamy, iż lokalizacja Bramy jest wyjątkowo wyeksponowana i podlega specjalnemu umocowaniu zarówno w przestrzeni fizycznej, jak i metafizycznej.

Rozpoczynam od topografii, bo przecież mowa o miejscu, które jest w konkretnym miejscu. Gdzież zatem jest miejsce tego miejsca? Jeśli ktoś myśli, że wie, gdzie w Mieście znajduje się ta Brama, ulega głębokiemu złudzeniu. Jedyną tego szkicu ambicją – i tak nadmierną! – jest próba powiedzenia, w jakim miejscu znajduje się Brama. Słowem, chodzi o elementarny gest lokalizacyjny. Nic więcej. Ale i nic mniej.

Najpierw o porządku horyzontalnym. Brama stoi w połowie drogi między placem Świętego Michała a placem Widzącego z Lublina (inaczej: plac Oko Cadyka). Można przyjąć, że dokładnie w połowie odległości, czyli w samym środku. Tak jest, gdy

bierze się pod uwagę tylko jeden wymiar – długość. Lecz Brama sytuuje się pomiędzy obu placami „środkowo” jeszcze inaczej. W pewnym sensie również – szerokością. Każdy widzi, że obydwa place są nie tylko oddalone od niej na równą odległość, ale także położone są po przeciwnych stronach bramowej osi, czyli przeciwnie. Gdyby je do niej przesunąć, znalazłaby się w środku, pomiędzy nimi, a łuk jej arkady stałby się łukiem spinającym ich brzegi.

W porządku wertykalnym rzecz ma się podobnie. Brama znajduje się – jak widać – na zboczu staromiejskiego wzgórza. Ani na górze, ani na dole. Z jednej strony niżej niż św. Michał, z drugiej – wyżej niż Widzący. Powiedzmy – w połowie wysokości między placem archanioła i placem cadyka.

Do wskazanych tu prawidłowości, zupełnie fundamentalnych, ponieważ odnoszą się jakoś do trzech wymiarów, dodajmy i tę okoliczność, iż dwa istotne w tych relacjach punkty orientacyjne mają identyczną cechę: są placami, czyli wolnymi, otwartymi, pustymi przestrzeniami. W tym momencie nasz opis topografii fizycznej zaczyna się przekształcać w opis topografii metafizycznej. Nie są to bowiem zwykłe place miejskie. W ogóle nie są to place, lecz puste miejsca po tym, co tam było, a czego już nie ma, ale i co jest jednak w inny sposób. Niezwykle miejsca. I wcale nie dlatego, że wcześniej coś tam było. W różnych punktach Miasta znajdowały się w przeszłości ważne obiekty, po których znikły wszelkie ślady: świątynie, cmentarze, domy. Wyjątkowość tych dwóch miejsc bierze się z tego, iż był tam ulokowany Środek Świata, Axis Mundi, oś kosmiczna, kolumna niebios, pępek świata, sakralne, duchowe centrum, punkt orientacyjny i stabilizujący światowy porządek. Czyli to, co sprawia, że świat jest kosmosem, to, co chroni przed chaosem.



Mówiąc ściśle, dwa środki świata i dwa światowe pępki, dwie osie kosmiczne. Chrześcijańska, katolicka, Axis Mundi na górze, a na dole chasydzka Jesod, bo tak po hebrajsku określa się fundament świata, odpowiednik łacińskiej Axis Mundi.

Na górnym miejscu stał kościół św. Michała Archaniola. Przez większą część historii Miasta była to najważniejsza świątynia chrześcijańska. Najważniejsza formalnie, albowiem długo był to jedyny (wśród licznych przecież w Mieście świątyń) kościół parafialny, czyli fara. Najważniejszy, gdyż w 1574 roku podniesiony został do godności kolegiaty. Tu został pochowany – czyż mogło być inaczej? – Sebastian Klonowic, pierwszy poeta związany trwale z Miastem. Są to jednak tylko formalnoorganizacyjne znaki ważności. Najistotniejszy sens przekazuje znana

opowieść fundacyjna. Zapisana przez Długosza opowieść o tym, jak to książę Leszek Czarny podczas wyprawy wojennej zasnął w tym właśnie miejscu pod wielkim, starym dębem i w śnie objawił mu się archanioł Michał, najwyższy rangą wśród archaniołów, aby przekazać określone dyspozycje militarne. Na pamiątkę tego wydarzenia książę ufundował – dokładnie w tym miejscu, gdzie spał i gdzie spłynęła na niego niebiańska wizja – w 1282 roku świątynię pod archanielskim wezwaniem. A więc miejsce specjalnie nieprzypadkowe, naznaczone, miejsce, które Niebo wybrało na anielską misję. Wszystko w tej opowieści ma symboliczne znaczenie. Także ów gigantyczny dąb. Prawdopodobnie znajdowało się tu stare, pogańskie miejsce kultowe z dębem, archaicznym wyobrażeniem osi kosmicznej. I właśnie na tej osi wybudowano nową, chrześcijańską Axis Mundi, przedłużając ją niepomniernie w górę, co doskonale widać na starych rycinach, jako bardzo wysoką gotycką wieżę całkowicie dominującą nad Miastem. Gdy w połowie XIX wieku rozbierano kościół, pod ołtarzem znaleziono pień wielkiego drzewa... Świętego Michała w postaci widzialnego kościoła już nie ma, zostało jedynie puste miejsce i kościół niewidzialny. Tak właśnie pisał o nim Czechowicz (charakterystyczne, że poetę interesowały w Mieście tylko dwa kościoły: zamkowa Trójca Święta i ów *Kościół niewidzialny* – to tytuł jego szkicu). Jest jeszcze stara świętomichalska mansjonaria z płaskorzeźbą Chrystusa w trójkacie. W przewodnikach czytamy, iż oryginalna płaskorzeźba została przeniesiona na Wieżę Trynitarską. A ta, która jest, to replika? Nie wiem. Jeszcze jedno. Nawet w zupełnie bezwietrzny dzień, gdy się stanie pod tym mansjonarskim trójkątem, da się słyszeć delikatny, specyficzny, szum anielskich skrzydeł.

W miejscu dolnym jest również taki punkt, który stanowił środek świata. Tam bowiem, na ulicy Szerokiej 28, żył, modlił się i nauczał człowiek sprawiedliwy, czyli cadyk, powszechnie zwany Widzącym z Lublina z racji niezwykłych mocy duchowych. Dla licznej rzeszy pobożnych, czyli chasydów, był prawdziwym pępkiem świata i zarazem jego fundamentem – Jesod, kolumną niebios, osią kosmiczną. On i

nic poza nim. Dlaczego ten lubelski środek świata, tę podwójną Axis Mundi, lokalizują w niewspółmiernych „obiektach” takich jak – z jednej strony – świątynia, co rozumiałe, ponieważ każda świątynia staje się modelem całego świata, a z drugiej strony zaś – osoba cadyka? Dlaczego tej roli nie miałyby pełnić któraś z licznych w Mieście synagog? Otóż trzeba wiedzieć, że judaizm jest religią nie tylko Jednego Boga, ale i Jednej Świątyni – jerozolimskiej. Od czasu zburzenia jej przez Rzymian w 70 r.n.e. nie ma już Świątyni, jest tylko miejsce po niej z kawałkiem muru – Ściana Płaczu. Synagogi, bożnice, domy modlitewne nie są w ścisłym sensie świątyniami, są niejako świątyniami zastępczymi, quasi-świątyniami o ograniczonej mocy sakralnej. Zawsze i bezwzględnie zorientowane są na wschód – symboliczny kierunek Jerozolimy – bo tylko tam znajduje się jedna jedyna Axis Mundi i dopiero w kabale chasydzkiej, w mistycznej doktrynie i praktyce, w nieprawdopodobnym fenomenie cadyka, świętego męża, który pośredniczy między Niebem i ziemią, między Bogiem i pobożnymi, dochodzi do utożsamienia – właśnie w postaci cadyka – centrum świata z osobą.

Zdumiewające może się wydać – na pierwszy rzut oka – że jest pewien motyw wspólny między obu środkami świata, między Widzącym i kościołem św. Michała Archanioła. Otóż Widzący przybył do Lublina z Łańcuta, gdyż tak nakazało mu Niebo. Boży posłaniec, czyli anioł, a po hebrajsku malach, objawił mu się z tym zleceniem. Więc aktywny udział w ustanowieniu obu sakralnych centrów mają – jak mówi Jerzy Nowosielski – byty subtelne, aniołowie, malachim. Miejsca święte zrodzone z archetypów, snu i wizji, powróciły w sen, wizję i archetyp. Trwają jednak ich powidoki.

Dopiero teraz można powiedzieć, chociaż nadal w przybliżeniu, gdzie należy szukać Bramy. Jej miejsce znajduje się w przestrzeni tyleż fizycznej, co i metafizycznej. Między snem księcia i snem kabalisty. W polu sił dwóch źródeł duchowej energii. W przestrzeni „międzypępkowej” – mniej więcej w połowie odległości, mniej więcej w połowie wysokości. Dokładnie: poniżej jednego pępka mistycznego i powyżej drugiego, też mistycznego.

Jeszcze w sprawie osi kosmicznych. Trzecią Axis Mundi wyznacza cerkiew Przemienienia Pańskiego. Także ona wpisuje się w odsłaniany tu ciąg prawidłowości przestrzennych. Wszystkie trzy osie kosmiczne są oddalone od siebie na równą odległość! Odcinek od św. Michała do Widzącego jest równy odcinkowi od Widzącego do Przemienienia Pańskiego. (Uwaga dla skrupulatnych mierniczych: w rzeczywistości symbolicznej centymetry, nawet metry, nie odgrywają żadnej roli.) Więc cadyk lokuje się w środku przestrzeni określonej przez dwie świątynie chrześcijańskie różnych obrządków. To jedna linia. Druga linia dotyczy odległości między archanielskim kościołem i cerkwią. Wydaje się, że nie ma tu żadnej prawidłowości, bo przecież jest to odcinek znacznie dłuższy (dwukrotnie) niż te wyżej wymienione. Tak się tylko wydaje, bowiem nie jest to jeden odcinek, lecz dwa. Dokładnie w środku pojawia się niezwykle spektakularna forma mediacji – zamkowy kościół Świętej Trójcy! Bizantyńsko-ruskie freski w rzymskim kościele. Ot co. Od św. Michała do Świętej Trójcy jest taka sama odległość, jak od Świętej Trójcy do Przemienienia Pańskiego, a od Przemienienia Pańskiego do Widzącego taka jak od Widzącego do św. Michała. Z linii prostych uformował się zatem jakiś przedziwny sakralny krąg. I jeszcze inny promień tego koła: Widzący ulokował się naprzeciw Świętej Trójcy, zaiste, prawdziwej bramy w relacjach międzychrześcijańskich, trochę ukośnie, jak główna linia litery alef widziana w lustrzanym odbiciu. Mniej więcej w takiej samej odległości, jaka go dzieli od tej drugiej bramy, czyli Bramy, o której piszę. Szaleństwo prawidłowości. Ale dla Nieskończoności nie ma przypadków. Anioły, o których tu była mowa, w znacznej obfitości, „rukoju Andrejewo” – jak czytamy – zmateriałyzywały się i obsiadły gęste ściany bramowej Świętej Trójcy.

2

W 1934 roku Poeta wykonał trzy rzeczy związane z Miastem. Po pierwsze, opublikował razem z Franciszką Arnsztajnową bibliofilski tomik wierszy lubelskich *Stare kamienie*. Po drugie, swoje

utwory z tego zbioru ułożył w osobny cykl powiązany prozą poetycką i nadał mu tytuł *Poemat o mieście Lublinie*. Po trzecie, zrobił serię fotografii Miasta. Wiersze są bardziej znane, fotografie – mniej. Bez wątpienia między wierszami i fotografiami istnieje wyraźna korespondencja. Interesująca, gdyż kontrastowa. Na przykład: wiersze są „nocne” i malownicze, fotografie zaś „dzienne” i pozbawione malowniczości. Pomijam tę kwestię. Powiem tylko o fotografiach.

Fascynujące są zwłaszcza dwie, ponieważ ujawniają ślad tajemniczej fascynacji Poety. Tylko jedno jedyne miejsce sfotografował dwukrotnie. Podwójną fotografią wyróżnił Poeta właśnie naszą (i jego) Bramę. Nie napisał o niej żadnego tekstu, ale wypowiedział się na jej temat takim akurat językiem. Widocznie to, co go w niej intrygowało, ma naturę pozasłowną i raczej „przemawia” do oka niż do ucha. Proponuję skróconą z konieczności egzegezę.

Dziwne zdjęcia. Jedno wykonane pod arkadą Bramy, od strony Starego Miasta, z góry w dół – widać dobrze pochyłość – na ulicę Zamkową, która to ulica w takim kształcie trwa dzisiaj tylko na tym zdjęciu (i jeszcze na paru innych). Drugie zrobił z przeciwnej strony, z dalszej odległości i nieco z boku, z dołu pod górę. Na obydwu nie ma w zasadzie Bramy. Na jednym widać jedynie ciemny łuk i ciemne ściany boczne. Na drugim trochę więcej, ale za to tylko połowę bramowej arkady. Ani całokształt wyglądu Bramy, ani nawet jakiś detal architektoniczny nie jest przedmiotem tych fotografii. Nie są to również ładne widoki. Poeta sfotografował Miasto w jakiejś nie bardzo fotogenicznej aurze, w czasie zimowej odwilży, albo może późną jesienią lub w czas przedwiosenny. W Bramie jest bardzo mokro, dużo, bardzo dużo wilgoci, błoto, kałuże. Bramą przechodzą ludzie, lecz nie stanowi ona dla nich tła, ponieważ nie są to fotografie-portrety względnie scenki rodzajowe. Więc co jest przedmiotem właściwym tych fotografii? Co Poeta chciał utrwalić w fotograficznym obrazie?

Nie mam wątpliwości – na Czechowiczowskich zdjęciach widzimy to, co w Bramie najważniejsze.

Powiem górnolotnie: samą istotę Bramy. Zatem to, co powoduje, że Brama jest Bramą. Poeta sfotografował otwór Bramy, samo przejście przez Bramę. Otwór z jednej strony i otwór z drugiej strony. Można wejść z tej strony i można z drugiej. I tak też na tych fotografiach przechodzą ludzie. Brama jednakowo otwarta z obydwu stron. Chociaż na jednym zdjęciu Poeta jeszcze dodatkowo „zwęził” otwór, uczynił z niego jakąś szczelinę, coś w rodzaju bardzo ciasnego przejścia. Dwukierunkowy, przechodni i tranzytowy otwór-szczelina objawił się Poecie jako istota tego miejsca.

Że Brama miała dla Czechowicza specjalne znaczenie, potwierdza jeszcze inne zdjęcie. Niezwykle ważne, rzecz wolno ostateczne, albowiem pojawia się w nim sam Poeta. W jakiejś innej bramie, ale gdzieś tu blisko, stoi oparty o ścianę. Mamy więc Poetę w bramie, w prześwicie, w wąskiej szczelinie. Od strony oka aparatu mrok, półcień, po drugiej stronie wylotu bramy jasność, która wiązką promieni pada do wnętrza. Poeta stoi w przejściu i na granicy ciemności i światła. W perspektywie, po drugiej stronie bramy – tylko jasność. Dokładnie to samo mamy na obu fotografiach Bramy. Otwór i za nim światło. Przejście jawi się jako wyjście z ciemności – każde przejście przez szczelinę Bramy i w obydwie strony.

W filozofii Martina Heideggera nazywa się to „die Lichtung” – prześwit. Cytuję za Krzysztofem Michalskim, co oznacza ów Heideggerowski prześwit – Lichtung: (...) *nieskrytość, otwartą, choć ograniczoną przestrzeń, która czyni możliwym to, że będąc, w ogóle coś odkrywamy, wydobywamy na jaw. Podobnie miejsce, gdzie las jest przerzedzony, dopuszcza – zależnie od stopnia i rodzaju przerzedzenia – światło, czyniąc w pewnej mierze widocznym to, co się tu znajduje. Można powiedzieć, że miejsce to w pewnym sensie wyzwala grę światła i cienia – tak jak podniesienie kotwicy zwałnia okręt z uwięzi, wyzwalaając go do żeglugi, „Lichtung” wyzwala nas tedy do bycia w ten, a nie inny sposób, do odkrywania tego, co nas otacza, tak lub inaczej. Daje wolne pole naszemu byciu, kształtując je tym samym.*

Inny aspekt i innym językiem wyrażony. W kabalistycznej teorii Sefirot, czyli Bożych hipostaz, które drogą emanacji spływają z góry w dół tworząc niejako „pionowy” porządek świata, mówi się też o „poziomych” kanałach łączących poszczególne i zarazem przeciwstawne Sefirot. Te kanały nazywają się cinnorot. Sądzę, że w „pionowej” Bramie, która oddziela dwa światy, otwór – przejście jest właśnie takim cinnor. Według kabalistów kosmiczna katastrofa ma swoje źródła między innymi w tym, że owe kanały mediacyjne ulegają zniszczeniu.

I trzeci język, język filozofii spotkania Emmanuel Levinasa. Spotkanie z Innym i Innością ma formę chiazmu. Chiazm to taka konstrukcja, w której następuje spotkanie – nie unifikacja, nawet nie dialog, ale tylko zetknięcie się – powiedzmy – ludzi, idei, myśli zmierzających w przeciwne strony. Jak w piśmie łacińskiego typu, które biegnie od lewej do prawej, w zestawieniu z pismem hebrajskim kierującym się od prawej do lewej, i jak w Bramie, czyli w miejscu spotkania, wyminięcia, otarcia się, przepchnięcia, przeciśnięcia tych i tego, z tej i z tamtej strony.

Lichtung, cinnor, chiazm. Oto co sfotografował Poeta. W tym tkwi sens Bramy. Wędrownica po Mieście prowadzi więc do odkrycia miejsca metafizycznego, w którym następuje – jak to określa Levinas – epifania Enigmy. Droga w realnej przestrzeni staje się figurą wędrownicy mistycznej. W prześwitach, poprzez szczeliny w istnieniu, w otworach przepartych w szarej, banalnej codzienności, coś jaśnieje, jakaś druga, inna strona. Pojawiają się przecucia i pytania. Jak w ostatniej strofie wiersza Poety *wąwozy czasu*:

*wizje nie nasycają są zawitym haftem
czy z tego alfabetu co będzie odczytam
po cóż czytać i tak wiem chyba to jest prawdą
pytania odpowiedzi brzmią jak odpowiedzi pytań*

Zastanawiający ostatni wers! Dokładnie tak właśnie wygląda chiazm: pytania odpowiedzi – odpowiedzi pytań. Skoro miejsce poety (również nasze)

jest w Bramie, zaglądam w ten prześwit możliwie daleko, w poszukiwaniu materii poetyckiej, pytań odpowiedzi i odpowiedzi pytań. W głębi cinnor, który wybiega dokładnie z tego miejsca, faktycznie jednak dosyć daleko od miejsca opisywanego, w Sztokholmie na Bergsundsstrand 23, Nelly Sachs, wielka i tragiczna poetka, prorokini i kabalistka, napisała kilkanaście linijek wiersza – znalazł się on potem w jej tomie *Fahrt ins Staublose* (1961), czyli *Podróż w bezpył*. Zgodnie z kabalistyczną doktryną, rozsypane po świecie iskry Bożego światła powinny wrócić do swego źródła. Bezpyłowa podróż – impuls, który stąd wyszedł, odbity w Sztokholmie, wraca jako Lichtung, chiazm, cinnor. Przepisuję ów wiersz w przekładzie Ryszarda Krynickiego:

*Nie wolno sobie pozwolić
żeby tak cierpieć
powiedział Widzący z Lublina
i każde słowo
ukrzyżowane przez porę północy
skulone bezsenne
słyszalesz gdzie indziej
może tam
gdzie odkryta została miara dla bezmiaru
miłość wyzwolona od ziemskiej materii
mowa meteorów
zabroniona gwieździe
a ty sam odszedłeś od siebie
Widzący z Lublina –*

3

Wracam do prozy, czyli materialnej rzeczywistości Bramy. Trzeba przyrzeć się jej dokładnie, żeby zobaczyć jeszcze inną znaczącą osobliwość. Może nie tyle dokładnie, co raczej przytomnie. Dotychczas mowa była o otworze. Wiadomo, najważniejszy. O ile otwór jest otworem z każdej strony, z każdej identyczny i o tych samych właściwościach, o tyle to, co go otacza (bo przecież jest otworem w czymś, ma jakąś oprawę, obramowanie), różni się zasadniczo. Otóż, poza samym otworem, Brama jest asymetryczna, inna od strony Sta-

Brama Grodzka.
Fot. Marta Kubiszyn.



rego Miasta i inna od strony zamku i Żydowskiego Miasta. Królewski architekt, Dominik Merlini, uformował ją w 1785 roku (dodam, że wedle moich obliczeń jest to także przybliżona data przybycia Widzącego na Weniawę) tak, jak się formuje dom mieszkalny, kamienicę, pałac, świątynię itp., to znaczy ma fasadę i tył, przód i tył, stronę oficjalną, reprezentacyjną, publiczną – słowem, piękniejszą, i stronę prywatną, niereprezentacyjną, niepubliczną – brzydszą. „Filozofia” takich podziałów architektonicznych ma oczywiste uzasadnienie. Odwołuje się do rozróżnień typu: zewnętrzne – wewnętrzne, widoczne – ukryte itd. Są to sprawy powszechnie znane. A jednak... Okazuje się, że z tą oczywistością mamy tu pewien problem. Piękna, królewska fasada Bramy ze wspnianiałym monogra-

mem ostatniego władcy Rzeczypospolitej, podobna do bazyliki raczej niż świeckiego obiektu użyteczności publicznej, zwrócona jest do Starego Miasta, czyli do wnętrza tej przestrzeni, na której obwodzie zewnętrznym stoi. Tył Bramy znajduje się zaś na zewnątrz. Jawne naruszenie zasady, która wiąże fasadę z przodem i zewnętrżnością, a tył z wnętrzem. Oto prawdziwy architektoniczny chiazm! Co może znaczyć zaskakująca owa inwersja? Myślę, że stanowi naoczny dowód na to, jak Miasto w tym swoim miejscu zaczęło tracić ostrość i klarowność podziałów przestrzennych, zaczęło mieć problemy z orientacją. Słowem, nastąpiły komplikacje w przestrzennym obrazie świata. Gdzie i co jest zewnętrżem, a co wnętrzem? Gdzie jest przód, a gdzie tył? Albo inaczej: jak i wobec czego się ustawić? Przodem do przodu, czy tyłem do przodu? Co i komu pokazywać? Narzucająca się odpowiedź, iż królewska fasada Bramy w sposób oczywisty odnosi się do królewskiego zamku nie wystarcza, gdyż wszystkiego nie objaśnia. Zamek wówczas przekształcał się powoli w trwałą ruinę, więc byłby to gest mocno ironiczny, aczkolwiek możliwy. Fasada zapowiadała nie tylko zamek, ale i całą rzeczywistość po drugiej stronie, czyli rozrastające się Żydowskie Miasto. Wcale nie idzie o jakieś wyabstrahowane kategorie, lecz o codzienność, o życie. Trzeba było sobie odpowiedzieć, z czym się ma do czynienia. Z jednym miastem, czy dwoma? Z jednym, chociaż rozdwojonym, czy z dwoma, chociaż połączonymi? Dwa „wnętrza” i dwa „zewnątrza” lub może taka jakaś struktura, gdzie „wnętrze” jest razem „zewnątrżne” i odwrotnie.

Wszystkie te pytania odpowiedzi i odpowiedzi pytań wypisane są na Bramie. Postawiona niegdyś w murze obronnym jako znak podziału i rozróżnienia, chociaż z możliwością przejścia, w swojej architektonicznej inwersji, pokazuje zmianę funkcji – przejście do roli Bramy wewnętrznej, wewnętrznego organu Miasta. Dokonuje się to poprzez przekształcenia jej wnętrza w izby mieszkalne, sklepy, poprzez połączenia boczne z sąsiadującymi domami, przez wmontowanie jej w prawdziwy labirynt otaczającej tkanki mieszkaniowej. Od zewnątrz pro-

ces ów manifestuje się poprzez niezwykle gęste zarastanie najbliższego przestrzeni Bramy domami mieszkalnymi. Na starych fotografiach wykonywanych z zamku Bramy prawie nie widać. Jedynie kawałek trójkątnego szczytu wśród dachów, jedynie niewielki, słabo widoczny otwór – wejście wśród płataniny dachów i kominów, kamienic i zaułków, okien i drzwi... Brama jawi się nam więc jako model dokonujących się w Mieście przejść pomiędzy różnymi światami. To architektoniczna ikona spotkania z Innym. Skupia w sobie i reprezentuje całe zróżnicowanie Miasta, wszelką podwójność, graniczność i pograniczność. Już samo jej miano stało się symbolem wielości. Nazywa się Grodzka. Ale nazywa się też Żydowska. Powinna nazywać się także Królewska. Mogłaby nazywać się Ruska lub Bizantyńska, albo Grecka. Z tymi nazwami, ze spotkaniem i z całą pogranicznością rzecz się ma dokładnie tak, jak z jej fasadą. Z tej strony taka, a z tej inna, czyli i taka, i taka, i jeszcze inna. Naoczny fenomen przejścia. I Miasto wykorzystywało tę właściwość nader często, co znalazło wyraz w rozwiązaniach absolutnie wyjątkowych, niepowtarzalnych, wprost spektakularnych. Przypominam niektóre częściach naszego Miasta: zaczynając rzecz jasna, od słynnej zamkowej Świętej Trójcy z jej rusko-bizantyńskimi freskami w gotyckim kościele katolickim, przez nagrobek u Bernardynów niejakiego Teodora Ustrzyckiego z inskrypcją pisaną po grecku, żeby zaświadczała o jego ruskim pochodzeniu, i łacińską, żeby mówiła dokąd doszedł, przez owe słynne dwie ambony u Dominikanów przeznaczone – to nic, iż rzekomo – dla mówców o odmiennych poglądach, przez główny cmentarz Miasta, na którym kwatery poszczególnych wyznań są ściśle odgródzone murem – jak wszędzie – ale w murze przedzielającym katolików i ewangelików jest wylot, ponieważ kilkanaście grobów lokuje się na samej granicy, są po obydwu stronach – dla rodzin podwójnych wyznaniowo, a kończąc wyjątkowym przekroczeniem, dla którego egzemplifikację biorę

z cmentarza żydowskiego, gdzie do ostatniej wojny była macewa Abrahama Heilperna z 1762 roku, na której – rzecz niesłychana i niewyobrażalna, jedyna w całej Rzeczypospolitej! – znajdowało się wyobrażenie całej postaci ludzkiej, w dodatku gołej, chociaż bez widocznych cech płciowych; a był to grób jednego z ówczesnych liderów całej społeczności żydowskiej w Polsce i wcale nie jakiegось tam oświeceniowca czy prekursora asymilacji.

Brama mówi wszystko wszystkim. Równocześnie. Masionarz od św. Michała, który szedł uliczką Zamkową od Świętej Trójcy, gdzie przed chwilą oglądał na fresku bizantyńskiego archaniola, w pewnym momencie zauważył, jak Brama od tej strony gromadzi wyjątkowo dużą ilość form troistych: trójkątny szczyt – tympanon, potrójne okna w trójkącie, potrójne niżej, potrójne pionowo (bywało takie okno tuż nad łukiem; bywało, zniknęło...). Wydało mu się, że ta cecha jakoś odwołuje się i do całego podziału tej przestrzeni, gdzie liczba trzy odgrywa główną rolę, i do Trójcy skąd właśnie szedł, i do trójkątnych szczytów świętomichałskiego kościoła, a ten trójkątny tympanon szczytu zapowiada ów tajemniczy Trójkąt z Chrystusem na domu, w którym mieszka... Kabalista z ulicy Zamkowej, z tego domu, który stał prawie przed Bramą (na fotografii Czechowicza widać ten dom i okno mieszkania kabalisty na pierwszym piętrze), przy stole pod oknem, żeby było więcej światła, studiował *Szaarej Ora – Bramy Światła* Józefa Gikatilli, rzecz o symbolice Sefirot, przeglądał rozmaite wyobrażenia plastyczne, przerysowywał abstrakcyjne diagramy, wiedział, że Boży układ Sefirot jest we wszystkim: w człowieku, w drzewie, w drabinie, w literze alef. Gdy podniósł głowę i spojrzął w okno, zobaczył Bramę i diagram złożony z okien: trzy w górze, trzy w dole, kolumna środkowa, kolumna lewa, kolumna prawa – słowem, porządek górnych Sefirot. Brak dolnych, bo w świecie jest nadal zło, grzech, upadek. Pomyślał: gdzieś tam na dole w przejściu – jak mówi talmudyczna legenda – siedzi Mesjasz...

„SZEROKA 28” – SMAK PRZESZŁOŚCI

Od początku byliśmy tego pewni. Tutaj nie mogła powstać inna kawiarnia. W tym szczególnym miejscu położonym na pograniczu współistniejących niegdyś ze sobą dwóch światów, polskiego i żydowskiego, nie mogliśmy przecież założyć kolejnej pizzerii czy restauracji o obco brzmiącej nazwie z bilardem i automatami do gry. Kamienica przy ul. Grodzkiej 21, gdzie mieści się kawiarnia, przylega do Bramy Grodzkiej, zwanej dawniej Żydowską. Kryje w murach przyziemia XIV-wieczne mury obronne Lublina, korzeń miasta. Nad pomieszczeniami kawiarni ma swą siedzibę Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, którego działalność skupia się na przywracaniu pamięci o wielokulturowej przeszłości naszego miasta. To sąsiedztwo zobowiązało nas do zadedykowania kawiarni tradycjom lubelskim i związkowi miasta z innymi kulturami. Elementem najbardziej inspirującym była Brama Grodzka łącząca dwa nieistniejące już światy – mieszczański Lublin i Żydowskie Miasto. Oba tych światów już nie ma. Większość dzisiejszych Lublinian to potomkowie przybyszów z różnych stron kraju, którym tradycje mieszczańskie są zupełnie obce.

My znaliśmy je z opowiadań ojca, syna jednego z handlowców lubelskich. Zawsze z dumą opowiadał o swej rodzinie zasiedziałej w Lublinie od paru pokoleń i o prowadzonych przez nią sklepach wędliniarskich Edwarda, Kazimierza i Tomasza, braci Pleskaczyńskich. Od ojca usłyszeliśmy o Żydowskim Mieście i jego mieszkańcach. Jako uczeń Gimnazjum Vetterów był jednym z ankietowanych przeprowadzających spis ludności Starego Miasta. Poznał wtedy tych ludzi, warunki w jakich żyli. Znał również bogatych Żydów – konkurencję firmy Pleskaczyńskich. Stosunek do Żydów kształtowała ostra walka ekonomiczna, tym trudniejsza, że Żydzi działali bardzo solidarnie

i byli trudnymi przeciwnikami. Monopol przedsiębiorców żydowskich na rynku szlamiarni kiszek Pleskaczyńscy postanowili przełamać przyjmując do spółki Żyda. Wspólnicy mieli szeroko zakrojone plany, wykupili kilka zakładów tej branży od Równego do Częstochowy. Niestety, wspaniałe plany przerwała wojna. Ojciec nie żałował jednak tego, co stracił. Może dlatego, że przeszłość przechował w pamięci. To był jego skarb. „O przedwojennym świecie nie można zapomnieć” – mawiał. Dbał, by tak się nie stało, wciąż od nowa opowiadając dawne historie. Ciągłe odkrywał tamte wydarzenia, barwnie, żywo, tak jakby nie dzieliło go od tamtych czasów półwiecze. Opowiadał o szkole Vetterów, o nauczycielu rysunku Westfalu, eleganckich kawiarniach, sklepach, dorożkach, pokojach śniadankowych. O marmurowych blatach w sklepach Pleskaczyńskich, które pozostały po majątku rodziny po wojnie. Przeniesiono je na cmentarz na Lipowej, na grób rodziny.

Ojciec często wspominał szkolnych kolegów wyznania mojżeszowego. Matka, absolwentka Gimnazjum i Liceum Wacławy Arciszowej także pamiętała piękne żydowskie koleżanki, Basię Zajdenfeld, Irkę Hufnagel... Rodzina jej była piłsudczykowska. Ojciec matki, absolwent uniwersytetu w Kijowie, uczestnik wojny 20 roku, a potem długoletni urzędnik lubelskiego Magistratu, miał wielu żydowskich znajomych. Stosunek Polaków do Żydów nigdy chyba nie był prosty i jednoznaczny. Ojciec, choć wywodził się z rodziny endeckiej, nigdy nie był antysemitą. Resztek jakiegokolwiek niechęci wobec Żydów wyzbył się widząc szewca – sąsiada z ul. 1 Maja, prowadzonego do getta z gwiazdą Dawida na ramieniu...

Ten opowiedziany świat bardzo żywo oddziałuje na naszą wyobraźnię. Naszą intencją było choć w niewielkim stopniu odtworzyć klimat przedwo-

jennego Lublina zwanego przez wielu „Jerozolimą Północy”. Zawsze brak nam było w Lublinie miasta, gdzie panowałaby niepowtarzalna atmosfera miasta niegdyś bogatego, rojnego i gwarneho ale jednocześnie swojskiego, prowincjonalnego. Gdzie obok siebie żyli Polacy i Żydzi, Ukraińcy i Niemcy, Rosjanie i Tatarzy.

Nazwa kawiarni – „Szeroka 28” ma przywołać ten świat wielokulturowy, którego koloryt bezpowrotnie zniknął z naszego miasta. Nazwa nawiązuje do głównej, nieistniejącej dziś ulicy dawnego Żydowskiego Miasta. Pod numerem 28 mieszkał tam w XIX wieku Widzący z Lublina, charyzmatyczny przywódca ruchu chasydzkiego. Przede wszystkim jednak nazwa ma sprawić, by nie została zapomniana ta ulica i jej świat. Wiemy, że dzięki kawiarni wielu ludzi po raz pierwszy usłyszało o tamtej ulicy, tamtych ludziach.

Aranżacja wnętrza „Szerokiej 28” także wiąże się z symboliką zetknięcia dwóch kultur, polskiej i żydowskiej. Dwa poziomy, góra i dół to górne miasto polskie i dolne – żydowskie. Dwie główne sale odzwierciedlają przedwojenny mieszczański Lublin. Dużo tu metalu powyginanego w secesyjne roślinne motywy, trochę nieporadne, prowincjonalne. Secesja natychmiast kojarzy się z kawiarnią, zapachem świeżo parzonej kawy, papierosowym dymem. Na kojąco zielonych ścianach wiszą druki reklamowe przedwojennych firm i pocztówki „Ukłony z Lublina” ze skrzydlatą kobietą-motylem. Jest kilka rodzinnych fotografii, stare kryształowe lustra. Za barem stoi solidny dębowy kredens z przełomu XIX i XX wieku. Na oknie wysłużona maszynka Mercedes z poematem *Ulica Szeroka* lubelskiego poety Józefa Czechowicza: *...Ciepła woń płynie z piekarni, a cisza z zamkniętych bram...* Okna wychodzące na taras zdobią przy witraże wzorowane na motywach z kamienicy przy ul. Narutowicza. Pomieszczenia górne kawiarni sąsiadują z przedsionkiem – scenograficznym wizerunkiem dawnej ulicy lubelskiej z jej sztyldami, latarniami i brukiem. Do dolnej części kawiarni prowadzą kręte schody, na ścianach stare ramy okienne stanowią ramy dla zdjęć przedstawiających sceny uliczne w Żydowskim Mieście. Zaaranżowana



Od lewej: radny miasta Lublina Jerzy Jacek Bojarski, burmistrz Rishon LeZion Meir Nitzan, Rina Shiponi. Fot. Marta Kubiszyn.



Icchak Carmi z wnukiem Nave Carmi z Rishon LeZion, prezydent Lublina Andrzej Pruszkowski. Fot. Marta Kubiszyn.



Roman Litman z żoną, Maria Cukierman, Danuta Kubejko prezes Towarzystwa Polsko-Izraelskiego w Lublinie, Mirosława Szuraj. Fot. Marta Kubiszyn.

poniżej ulica żydowska, to tylko nasze o niej wyobrażenie. Ściana naprzeciw wejścia jest przedłużeniem ulicy, której koniec znika gdzieś w perspektywie. Na ścianach umocowano autentyczne rzeczy znalezione przez nas na Starym Mieście: żeliwną balustradę balkonu spowitego dzikim winem, drewniane odrzwia, fragmenty okien. Są także wylaniające się spod tynku reklamy sklepowe. Jedne z drzwi prowadzą do zainscenizowanego mieszkania krawca. Wewnątrz kilka prostych mebli – stara maszyna singerowska, szafa, stół, toaleta z przydymionym przez czas lustrem. Kiedyś przeglądały się w nim klientki krawca. W pomieszczeniu odsłonięty jest duży fragment XIV-wiecznego muru miejskiego – świadka przeszłości.

W kawiarni wciąż przybywa starych przedmiotów. Staliśmy się zbieraczami antyków i bywalcami pchlich targów. Trwa odtwarzanie dawnego świata. Wierzymy, że w jakiś sposób dopełniamy działalność Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”. Chcielibyśmy choć w niewielkim stopniu odtwo-

rzyć magię przedwojennego świata. W każdą sobotę gra w kawiarni zespół klezmerski w tradycyjnym składzie: skrzypce, klarnet, kontrabas i harmonia. Można usłyszeć przedwojenne przeboje: *Rebeka*, *Publiczki*, *Miasteczko Bełz*. Można pośmiać się z klasycznych szmoncesów. Szukamy tamtej atmosfery, tamtego smaku. Także w potrawach. Jedno z dań nazwaliśmy „gęś Bajnysia”. Jego smak odtworzyliśmy na podstawie opowiadań ojca, który często jeździł do Częstochowy w interesach. Tam, w pokoju śniadankowym, na zapleczu sklepu Żyda o nazwisku Bajnyś, na pierzynach i piernatach, razem ze swoim kuzynem Julianem spożywał potrawę, której smaku nie mógł zapomnieć do końca życia. Była to gęś pieczona z jabłkami, podawana z chałką maczaną w wytopionym gęsim smalcu. Odtworzyliśmy ten smak podobno dość wiernie i dziś, po z górą 60 latach, można się nim rozkoszować i podróżować w przeszłość, niczym po zjedzeniu Proustowskiej magdalenki. Na Szerokiej, w Lublinie, przy Grodzkiej 21.

POWRÓT DRUGIEGO MIASTA

Żydowskie Miasto istniało w Lublinie ponad pół tysiąca lat. Zagnieździło się poza obrębem miejskich murów, u podnóża góry zamkowej, na gruntach wydartych rozlewiskom rzeki i osuszonych bagnach. We wrześniu 1939 roku mieszkało w nim prawie 40 tysięcy osób, co stanowiło jedną trzecią wszystkich mieszkańców Lublina. Z racji dużej ilości synagog i wy-

ższej uczelni talmudycznej mówiono o grodzie nad Bystrzycą „Polska Jerozolima”. Dzisiaj nie mieszka w Lublinie ani jeden obywatel tamtego miasta. Ci, którym dane było przeżyć, wyjechali dawno temu. W ostatniej ocalałej bożnicy nie odbywają się modły, bo brakuje minjan, czyli dziesięciu pobożnych Żydów, bez których nie wolno odprawiać obrządku.

Makieta zespołu staro-
miejskiego i nieistnieją-
cego Żydowskiego
Miasta wykonana przez
Mariana Łozę. Fot.
Marta Kubiszyn.



ODEJŚCIE MIASTA

– *To jest ul. Grodzka, a tu mamy zejście do Kowalskiej i Szerokiej, która dochodziła do Ruskiej. Robię z odkrytą rzeką, bo Czechówkę zabudowali dopiero w 1939 roku. Teraz kleję odcinek z kościołem św. Wojciecha, potem schodzę Bramą Grodzką w dół i tak aż do Nadstawnej. Na koniec zostawiam Stary Targ i domy wokół Lubartowskiej* – mówi Marian Łoza, modelarz, który na zlecenie Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie podjął się wykonania makiety lubelskiego zespołu staromiejskiego i nieistniejącej już dzielnicy żydowskiej. – *To był duży, gęsto zabudowany teren. Pracuję nad projektem już od dwóch lat.*

Miasto zaczęło odchodzić na wiosnę 1942 roku. Wobec głodu, ognia i wojny okazało się bez szans. 17 marca pierwsze półtora tysiąca osób zapakowało w swe walizy dobytek i poszło na lubelski Umschlagplatz, czyli do Wielkiej Synagogi. Wywózki trwały do początków kwietnia. Lubelskie getto zlikwidowano jako pierwsze. Żydzi wierzyli, że jadą budować zręby nowej diaspory w Bełżcu. Członkom Judenratu gmina wydała nawet po 500 zł na zagospodarowanie na nowym miejscu osiedlenia. W Lublinie pozostali tylko „szczęśliwcy” z J-Ausweisem, czyli ci szczególnie przydatni do pracy. Przeniesiono ich do innej dzielnicy, skąd rankiem 9 listopada 1942 roku, popędzono wszystkich do obozu na Majdanku. Kwestia żydowska w mieście Lublinie została rozwiązana. Niemcy wyburzyli i spalili opuszczone dzielnice – m.in. dlatego, że nie zgadzała im się statystyka. Chcieli wykurzyć ogniem ukrywających się przed „podróżą”. Byli wszak do akcji skrupulatnie przygotowani. W 1940 r. przeprowadzili szczegółową inwentaryzację mieszkańców wyznania mojżeszowego.

Pokaźnych rozmiarów miasto odjechało w niebyt przez rampę za miejską rzeźnią. Ludzie wynieśli w walizach kosztowności, zdjęcia, pamiątki. Zabrali ze sobą smak kiszonych w kapuście jabłek, makowych pyszności makagigi, farfli, cebularzy, bajgele, wywieźli dźwięk baraniego rogu w Jom Kipur i stukot kołatek miejskiego szamesa, budzącego sztetl

ze snu. Zabrali zapach mydlin wylewanych do rynsztoka, biszkoptu, który smakował jak żaden inny na świecie, czosnku i solonych śledzi. Odeszli w pół roku, co w skali historii znaczy krócej niż mrugnięcie powieką. Stosy gruzów uprzątnięto ostatecznie z okazji obchodzonego hucznie w Lublinie dziesięciolecia Polski Ludowej. Z Krawieckiej, Jatecznej, Ciasnej, Wąskiej, Szerokiej i wielu innych ulic nie pozostał kamień na kamieniu.

ULICA KRAWIECKA

– *Tu mamy Krawiecką, która dochodziła do Kowalskiej, a tu Bramę Zastraną, w pobliżu Małej Synagogi.* – Pochylamy się nad stołem, na którym mieści się i zamkowe wzgórze, i sąsiednie wzniesienie Czwartek z kościołem św. Mikołaja i prawosławną cerkiewką u podnóża. Na ścianie widok „tamtego” Lublina z lotu ptaka. Dowodzi, jak wiele się zmieniło. – *Widzi pani, Ruska szła w zupełnie innym miejscu niż dzisiaj. U mnie będzie jak przed wojną, bo ja odtwarzam stan miasta z września 1939 roku.*

„Urodziłem się na rogu Kowalskiej i Krawieckiej, czyli, jak się wtedy mówiło «na Żydach»” – rozpoczyna swoje wspomnienia Bogdan Pazur, Polak, obywatel nieistniejącego miasta. Jego rodzice sprowadzili się do dzielnicy żydowskiej z podlubelskiej wioski w poszukiwaniu lepszego życia. Matka została dozorczynią w żydowskiej kamienicy. Barwny monolog Bogdana Pazura spisała Marta Kubiszyn z Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” odpowiedzialna za realizację programu „Historia mówiona”. W ramach tego projektu – stanowiącego część akcji „Wielka księga miasta” – Ośrodek, archiwizując wspomnienia, zbierając pieczołowicie zdjęcia, dokumenty i informacje, próbuje odtworzyć nie tylko historię, ale i atmosferę przedwojennego Lublina.

„Przy Krawieckiej – snuje dalej swą opowieść Bogdan Pazur – mieszały tylko cztery Polskie rodziny, a ulica była długa i gęsto zaludniona. Wbrew nazwie żyli tam głównie szewcy i tylko kilku krawców. Często zajmowali jedno pomieszczenie, w którym stał zydelek, warsztat szewski lub stół krawiecki.

Żyd tam pracował, jadł, mieszkał, a w nocy wyciągał siennik albo składane łóżko i spał. To była okolica szarych domów i licznych przybudówek. Przy skrzyżowaniu z ulicą Podwale był żydowski przytułek dla psychicznie chorych. W oknie zawsze widziałem mężczyznę, podobno syna piekarza, który godzinami udawał, że gniecie na parapecie ciasto. Obok stała, nieistniejąca dzisiaj, chrześcijańska kapliczka z barankiem.”

HOTEL W PUDEŁKU

– *W każdym z pudełek mam inne domki.* – Marian Łoza wyciąga, z zakamarków zagraconej piwnicy stanowiącej jego pracownię, kolejne pudła po butach. – *O proszę! Brama Krakowska, a obok kamieniczka przy Bramie, czyli były Hotel Europejski. Na każdy element mam oddzielny rysunek. Sześć miesięcy zajęło mi szukanie planów, szkiców, zdjęć. Chyba jedyny mam teraz tak obszerną kartotekę lubelskiej architektury. Muszę niestety powiedzieć, że w zbieraniu materiałów mogłem liczyć na pomoc niewielu osób. Same kłody pod nogi, zwłaszcza jeśli chodzi o obiekty sakralne. A modelarz bez dokumentacji nic nie robi. Na szczęście po pewnym czasie utworzył się taki łańcuszek ludzi dobrej woli, którzy podpowiadali mi. Spotkałem się z dużą pomocą ze strony oo. dominikanów z bazyliki na lubelskiej starówce. Poradzili, żeby poszukać śladów na Politechnice Warszawskiej, bo studenci stamtąd robili u nas badania. Życzliwie przyjęto mnie w Państwowym Archiwum, gdzie przesiedziałem trzy miesiące, dzień w dzień, i udostępniono mi stosy akt.*

Na pomysł zbudowania makiety wpadł szef i założyciel Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” Tomasz Pietrasiewicz, który wcześniej uratował od powolnej śmierci z rozsypania zabytkową Bramę Grodzką, obecną siedzibę Ośrodka, położoną na granicy dawnych dwóch miast. – *Ciągle mówimy, że istniała tu dzielnica żydowska, ale ludzie nie uświadamiają sobie, jak była duża i gęsto zaludniona. Pomyślałem, iż najlepszym sposobem pokazania skali zniszczenia, pokazania barbarzyństwa, które się tu dokonało będzie wizualizacja tej przestrzeni* – mówi.

Odwodzili go od tego projektu przyjaciele historycy twierdząc, iż nie zachowały się żadne materiały umożliwiające odtworzenie dawnej infrastruktury, że mało jest zdjęć i dokumentów. Z konieczności zgromadzenia materiału ikonograficznego dla potrzeb makiety narodził się pomysł programu „Wielka księga miasta”. Jego pierwszą „stroną” była wystawa zdjęć przedwojennego Lublina. Fotografie dostarczyli – na apel Ośrodka i współpracującej z nim „Gazety w Lublinie” – dawni i obecni lublinianie. Przełomem okazało się dotarcie do Archiwum Nadzoru Budowlanego posiadającego dokumentację szczegółowych inwentaryzacji dzielnicy żydowskiej dla potrzeb przedwojennego Magistratu i władz wojennych. Szczegółowy plan ulic powstał na bazie niemieckiej mapy otrzymanej od pewnej osoby, która prosiła o nieujawnianie danych. Reszty dopełniła intuicja Mariana Łozy poparta doświadczeniem pracowników Ośrodka. Rekonstrukcja – w skali 1:250 – obejmuje istniejące Stare Miasto oraz nieistniejącą dzielnicę żydowską, poza obrębem dawnych miejskich obwarowań. Na planie prostokąta o wymiarach 360:240 centymetrów odtworzone zostały niemal wszystkie znajdujące się tam kiedyś obiekty.

ULICA WĄSKA

„Naprzeciw Krawieckiej była ulica Wąska, która prowadziła na Furmańską i Cyruliczą. Ona była naprawdę tak wąska, że wóz żelazniak ledwo się przez nią przeciskał. Wyglądała jak kanion, bo budynki były dwu-, trzypiętrowe, a więc dość wysokie. Gdy ktoś szedł nią rano, to musiał wołać: – Idzie się! Idzie się! Ubikacji nie było, tylko ręcznie wybierane szamba i rano zawartość nocnych naczyń wylewano bezpośrednio przez okna na bruk. Wąską chodził nieraz ojciec po wypłacie na Lubarowską, do piwiarni nazywanej powszechnie „U Bolszewika”, gdzie karmiono za darmo słonym grochem. Każdy leciał na ten groch, a właściciel podsypywał go gęsto, bo im się kto więcej słonego grochu najadł, tym więcej piwa wypił.”

– *A to jest słynna synagoga Maharszala, zwana Wielką, przy ulicy Jatecznej. Też będzie pełna re-*

konstrukcja, oczywiście tylko zewnętrzna – na podstawie dokumentacji z 1878 roku. Mam dokładny plan architektoniczny budynku, rzuty pięter, fasady, a nawet rozrysowaną numerację miejsc w synagodze. Każdy Żyd opłacał tam swoją stałą ławkę. To rysunki elewacji i wykres hipoteczny posesji przylegających do Jatecznej 518. Dzisiaj w tym miejscu przebiega ruchliwa szosa. W tym pudle mam św. Wojciecha – kościół i klasztor. Teraz jest pokryty miedzią, ale pierwotnie kryty był dachówką i zrobiłem go z dachówką. Obok półtorametrowa skarpa. Niektóre rzeczy chodzę i sam mierzę. Wszystko musi się zgadzać. Tu klasztorne chlewnie, obory, ogrody. Tam, gdzie pani stoi, był staw. To bajorko jeszcze długo podlewało tych, którzy mieszkali w piwnicach.

ULICA SZEROKA

„Ulica szła łukiem od Kowalskiej do Ruskiej. Odchodziły od niej Wąska, Ciasna, Jateczna i inne. Na początku i na końcu ulicy był wodociąg. Dwa wiadra wody, bez względu na wielkość, kosztowały 5 groszy. Jak bułka kajzerka. Każdy dźwigał wielkie wiadra, żeby trochę zaoszczędzić. Życie toczyło się przede wszystkim na ulicy, handel też. Ludzie wystawiali przed domami, grzali gości na słońcu. Charakterystycznym elementem tego miasta był Achulalaasios, chory psychicznie Żyd, witany przez wszystkie dzieci okrzykiem «a hulala, a sios»”.

– *Pudółko z bazyliką Dominikanów. Wejście z Podwala, kopuła, klasztor, skarpa. Wiele osób zobaczy ten kompleks po raz pierwszy z góry i dopiero wtedy zrozumie, jak on jest obszerny. Gdybym miał się teraz podjąć tej pracy, to raczej bym odmówił. Nie miałem pojęcia, że będzie to takie żmudne i trudne. Jak się zaczęło? Przez przypadek. Jestem modelarzem od wielu lat, ale do tej pory zajmowałem się wyłącznie modelami lotniczymi i okrętowymi. Budownictwa nigdy nie robiłem.*

Pierwotnie, z propozycją wykonania makiety Tomasz Pietrasiewicz zwrócił się do znanego w Lublinie modelarza, autora rekonstrukcji obiektów

archeologicznych dla renomowanych europejskich muzeów. Ten jednak odmówił, tłumacząc się innymi zobowiązaniami i polecił kolegę, długoletniego instruktora modelarstwa, Mariana Łozę. Marian Łoza błyskawicznie zaczął patrzeć na to zadanie jak na dzieło swego życia i bardzo się zaangażował.

– *Pan Pietrasiewicz ma swoisty dar przekonywania i umie zainteresować. „Szkoda, żeby nas ktoś ubiegł” – powiedział i zgodziłem się. Podjąłem się tego zadania być może dlatego, że jestem na emeryturze. Traktuję to jako hobby.*

TECZKI, CZYLI LUSTRACJA DZIELNICY

„Pamiętam taki obrazek. Jedzie po bruku wóz na drewnianych kołach, ciągnie go sucha chabeta, a na koźle siedzi Żyd i krzyczy – Szmelc! Szmelc kupię! Zamienię! Kupię szmelc! Gromada maluchów, i ja z nimi, biegnie wrzeszcząc – Żydzie! Żydzie! A on stanął i woła – No, chodźta chłopaki. Macie po „rybce”, a jak będę jechał następnego dnia, to krzyczcie jeszcze głośniejsze, to dam wam po dwie „rybki”. Rybki to były takie małe cukiereczki sprzedawane w sodówkach. Następnego dnia my znowu – Żydzie! Żydzie! On – Prrr! – stanął i dostaliśmy po dwie rybki. No więc ustaliliśmy, że jak będzie znowu jechał, to będziemy się darli w niebogłosy. I jedzie znowu. My krzyczymy, jak możemy, a on... zaciął konia batem i pojechał. To my następnego dnia mówimy – Nie dał rybek, nie będziemy wrzeszczeć. I skończyły się krzyki na Żyda. Ot, mądrość żydowska.”

– *Jestem przygotowany na to, że po otwarciu makiety będę pod ostrzałem publiczności. Każda ulica ma swoją teczke i swoją historię. Na każdy fragment są plany, rysunki i pieczątki skąd pochodzą dokumenty. W 1940 roku Niemcy szczegółowo opisali Stare Miasto. Przy każdej posesji jest kartoteka z właścicielami, ile metrów, ile pięter, jaka wysokość, charakter budynków, elewacje, czy jest światło i kanalizacja, ile dzieci, kobiet i mężczyzn itp. Do każdej kartoteki dołączono odręczny rysunek. Tak jest zinventaryzowana ulica po ulicy. Sporo dokumentacji pochodzi jeszcze z czasów carskich. Opisy są*

po rosyjsku, a wymiary liczone w łokciach i sążniach. Musiałem wszystko przeliczać. Te teczki to moja podpora. Mogę powiedzieć dlaczego coś jest zrobione tak, a nie inaczej. Jak skończę makietę, odsapnę troszeczkę, posegreguję materiały i przekażę wszystko Ośrodkowi.

PSIA GÓRKA „W MACIE”

„W całym naszym budynku był jeden zegarek. Żeby go ustawić chodziłem Grodzką w górę, aż do miejskiego zegara na Krakowskiej Bramie. Przy Bramie Grodzkiej była tak zwana Psia Górka, a na niej Żydówki kupczyły towarami. W zimie siedziały na żeliwnych saganach, w których był węgiel drzewny. W największy mróz siedziały i ciepło im było. Z drugiego takiego sagana sprzedawały «abubalece», czyli małe czarne bułeczki na gorąco z masłem w środku. No, miód! No, niebo w gębie! Zwłaszcza przy kilkustopniowym mrozie.”

– *Niech pani zwróci uwagę, że dzisiaj zbocza zamkowego wzgórza są wyrównane, a kiedyś tu były tarasy. I będą na makiecie, a na nich trawka i piasek. To musi kolorowo wyglądać. Podłoże, rzeźba terenu są z miękkiej płyty pilśniowej. Ona się świetnie profiluje, choćby tarnikiem do drow-*

na. Grunt maluję matową farbą, która jednocześnie utwardza pilśń, potem imituję chodniki, zieleni. Na przykład na czwartkowym wzgórzu były takie chaszczki, „lubelska kosodrzewina”. Będzie je udawać „trawa reniferów” z kwaciarni. Inne drzewa robię z gąbki, z suchych krzaczków, z cienkiego druciku oprószanego barwionymi paprochami. Budynki robię z lipowego drewna i też „w macie”. Dom to nie cukierek, nie może się błyszczeć. Fasady, elewacje maluję na folii w całości i naklejam. Dwumetrowe okno ma u mnie wymiar ośmiu milimetrów. Trudno byłoby kopiować każde z osobna. Kształtów do licha i ciut, ciut. To nie jest seryjna robota.

Domy i rzeźba terenu wymagają jeszcze dopracowania. Ale już dzisiaj wiele osób przychodzi obejrzeć makietę. Ekspozycji towarzyszy wystawa edukacyjna wprowadzająca w historię i klimat dawnego Lublina. Powiększone zdjęcia, dokumenty, charakterystyczne dla tamtego miasta dźwięki i wspomnienia dawnych lublinian płynące z głośników – wspomagają wyobraźnię. Pomagają zaludnić miniaturowe domy dawnymi mieszkańcami. Zbigniew Herbert napisał kiedyś w *Raporcie z oblężonego miasta*, że „niewiedza o zaginionych podważa realność świata”. Warto więc odkurzyć pamięć tego miejsca.

MIASTO W SKALI 1:250

Nie ma już w Lublinie ulic, o których tylko echo historii gdzieś daje znać. Nie ma ludzi, których okrutny los pozbawił życia. Tylko Brama Grodzka dumnie stoi na straży pamięci i objaśnia historię lubelskiej społeczności żydowskiej. To nie przez przypadek w Bramie powstała makieta dawnego Lublina z nieistniejącym Żydowskim Miastem. Daje ona odpowiedź na pytanie, dlaczego wokół Podzamcza pojawiły się puste place i przestrzenie wyłamujące się z logiki historycznego rozwoju urbanistycznego miasta. Rekonstrukcja wyglądu dawnego zespołu staromiejskiego w Lublinie w postaci makiety w skali 1:250 pozwala zobaczyć, jak w rzeczywistości wyglądało miasto przed II wojną światową. Na makiecie znajduje się ponad 1000 obiektów, w tym 300 już nieistniejących. Udało się zrekonstruować dawny układ urbanistyczny tej części miasta, odtworzyć przebieg ulic, usytuowanie placów, charakter zabudowy. Makieta nie tylko odtworza historię Lublina, ale w sposób niezwykle

dla tego „genius loci” przedłuża życie obiektów, które fizycznie zostały zniszczone. Edukacyjny walor makiety, to nie tylko historia i tradycja, ale przede wszystkim teraźniejszość. Uwzględnia ona następujące ulice: Lubartowską, Bonifraterską, Probstwo, Browarną, Świętoduską, Wodopojną, Szewską, Nową, Bernardyńską, Krakowskie Przedmieście (fragment), Kozią, Królewską, Bramową, Grodzką, Jezuicką, Szambelańską, Olejną, Rybną, Noworybną, Kowalską, Złotą, Dominikańską, Archidiakońską, Podwale, Furmańską, Cyruliczą, Sienną, Ruską, św. Mikołaja oraz nieistniejące: Nadstawną, Zakręt, Szeroką, Krawiecką, Zamkową, Podzamcze, Basztową, Jateczną, Mostową, Wąską, co stanowi obszar wielkości 54 hektarów.

Ratusz, Trybunał, Brama Krakowska, Brama Grodzka, Brama Trynitarzka, zamek wraz z Kaplicą Świętej Trójcy i nieistniejącym dziś budynkiem administracji więzienia, archikatedra i Kolegium Jezuickie, kościół i klasztor ojców Dominikanów, kościoły pod wezwaniem: Świętego Wojciecha, Świętego Ducha, Mikołaja na Czwartku oraz cerkiew prawosławna – to ważniejsze obiekty istniejące do dziś.

Wielka Synagoga – Maharszalszul, Mała Synagoga – Maharamszul i synagoga Wahla – to budowle, których niestety już nie ma.

Jerzy Kłoczowski – znakomity historyk – o makiecie wypowiedział się z pełnym uznaniem i podziwem. Powiedział, że to: *trzy lata wielkiej pracy ludzi naprawdę zamiłowanych i wiedzących, czego chcą. Jest to szalenie ważne, ta widoczna u was troska o wszystkie szczegóły dawnego Lublina, tak jak ta mała studzienka... Jest to bardzo znakomita rzecz od strony dydaktycznej, bo pokazuje miasto, które dzisiaj nie istnieje, ten dwukulturowy Lublin. (...) Tu świetnie widać Żydowskie Miasto, ale trzeba podkreślić, że nie jest to żadne ghetto, że dzielnica żydowska jest integralną częścią całego zespołu. Tu*

Makieta z Bramy Grodzkiej. Fot. Marta Kubiszyn.



widzimy jeden organizm miejski, widać rozwój Lublina. Żydzi osiedlali się wokół wzgórza zamkowego, tak samo jak na Starym Mieście, jeszcze częściowo na Lubartowskiej, ale ona już inaczej wyglądała. Domy wokół zamku były dość duże i widać to na makiecie. No i to wszystko było strasznie zatłoczone. Ważny byłby opis tego, jak wyglądało to Żydowskie Miasto, z tym swoim charakterystycznym zatłoczeniem. Trzeba nawet napisać, ile osób mieszkało w konkretnym domu, żeby pokazać to zagęszczenie. Na makiecie widać także, jak wielka była ulica Szeroka, tu gdzie dzisiaj jest plac Zamkowy. Dawniej ta część wyglądała zupełnie inaczej i trzeba to ludziom uświadamiać. Z tego co wiem, to nikt w Polsce nie zrobił tego rodzaju rzeczy. Nie ma czegoś takiego. Miast żydowskich było w Polsce dużo i bardzo mało z tego zostało. Tak więc ta makietka ma swój specjalny walor.

W dalszej wypowiedzi profesor podkreślił, że młode pokolenie przyzwyczajone jest do obrazków, a to, co wy pokazujecie, jest nawet więcej niż obrazkiem. To znakomita podstawa do kilku programów edukacyjnych na marginesie tego jednego dużego, związanego z makietą, a więc o początkach miasta, dominikanach, prawosławiu, Żydach, potem wojna... wiele wątków można tu wydobyć.

Wielkie uznanie i bardzo dobrą ocenę dostała także makietka od państwa Marii i Kazimierza Piechotków, znawców architektury bożniczej. Warto przytoczyć ich wypowiedź dotyczącą makiety i historii Żydów w Polsce, zarejestrowaną podczas wizyty w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN” 6 czerwca 2000 roku.

Kazimierz Piechotka: – Rekonstrukcja takiego planu przestrzennego miasta jest jakimś spleceniem długu wdzięczności i obowiązku historycznego myślenia. Co jest dla nas interesujące – że jeżeli porównać Stare Miasto, to lokacyjne i to co zostało tutaj zrobione w tym Żydowskim Mieście na Podzamczu, to są te same wielkości. Skala miasta żydowskiego i skala oczywiście innej architektury, innego sposobu zabudowy, jest podobna. Jeżeli do tego dołączyć Lubartowską ze wszystkimi domami i synagogami, to widać, jakim ogromnym elemen-



tem była ludność żydowska w tym całym zestawieniu. Trzeba też sobie uświadomić, że jeszcze do końca XVIII wieku Stare Miasto było penetrowane przez Żydów, ale było miastem chrześcijańskim. Potem w XIX wieku stało się też miastem żydowskim. Kabał przeniósł się z miasta żydowskiego na miasto chrześcijańskie. Potencjał żydowski w Lublinie był ogromny. Nagła utrata tej ludności spowodowała jakąś pustkę i ta pustka dała w rezultacie ten układ, który jest obecnie. I zashugą tej makiety jest uświadomienie podstawowych rzeczy: raz – jak wyglądało miasto, dwa – jest to splecenie długu informacją o tym, jak wyglądała przestrzenna struktura tego miasta polsko-żydowskiego. To jest jakiś niesłychany przykład tych 400 lat wspólnego życia.

Maria Piechotka: – Zagadnienie tak zwanych miast żydowskich fascynuje nas od dawna. Jest to bardzo interesujące zjawisko i chyba gdzieś indziej nie spotykane, które powstało przy tych miastach, które posiadały „Privilegium de non tolerandis Judaeis”, i przybierało bardzo różne formy. Lublin nie był wcale jedynym, który miał to tzw. Żydowskie

Goście Kongresu Kultury Chrześcijańskiej od lewej: bp Mieczysław Cisko, burmistrz Rishon LeZion Meir Nitzan, prezydent Lublina Andrzej Pruszkowski, przewodnicząca Rady Miejskiej Helena Pietraszkiewicz, kardynałowie: Vlk, Kondrusiewicz, Popuard i abp Józef Życiński, dyrektor Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” – Tomasz Pietrasiewicz przy makiecie Żydowskiego Miasta. Fot. Iwona Burdzanowska.



Przedwojenne zdjęcie lotnicze dzielnicy żydowskiej, ulice Krawiecka i Podzamcze. Ze zbiorów MHML.



Współczesne zdjęcie lotnicze wzgórza zamkowego z pustym placem. Fot. Piotr Maciuk.

Miasto, takich miast było dużo, natomiast to lubelskie było niewątpliwie największe i ono spełniało cały szereg bardzo charakterystycznych kryteriów, mianowicie – właśnie na terenach starościańskich, właśnie dookoła zamku, właśnie na terenach budowlanych, które były wyłączone spod jurysdykcji miejskiej i właśnie przy głównym wlocie do miasta, to znaczy tam, gdzie właściwie musiały przybywać wszystkie towary i gdzie się koncentrował największy handel. Miasto Lublin broniło się rozpaczliwie, wszelkimi możliwymi metodami i broniło się bezskutecznie, dlatego że powstawały tutaj konflikty pomiędzy drobnym kupiectwem i drobnym rzemiosłem a całą resztą, dlatego że i patrycjat, i szlachta właściwie Żydom sprzyjali, ponieważ robili wspólne interesy. Z tym że Żydzi się bardzo bogato opłacali. I stąd proces „wlewania się” tamtego miasta żydowskiego do miasta chrześcijańskiego, pojawiania się na jurydykach, pojawiania się w pałacach magnackich, pojawiania się nawet w posiadłościach duchownych i to jest pasjonująca sprawa i na tę skalę w żadnym innym z miast polskich nie występująca. Mieszczaństwo broniło się przed wypuszczeniem do miasta szlachty i duchowieństwa, natomiast Żydzi uzyskali w pewnym momencie coś, co nie zostało nigdy tak nazwane, ale było w rodzaju „Privilegium de non tolerandis Christianis”, to znaczy zakaz kupowania przez chrześcijan działek i domów na Podzamczu. Był to pewnego rodzaju wynegocjowany apartheid. Podobny przywilej miał Kazimierz krakowski, podobny miały miasta litewskie i Poznań.

Kazimierz Piechotka: – Trzeba pamiętać, że Lublin był jedną z metropolii żydowskich. Takie określenie jest w tej chwili wprowadzane – słowo „metropolie” również w odniesieniu do pewnych mniejszości narodowych. Co decyduje o tym, że coś jest metropolią? Po pierwsze – znaczenie gospodarcze i ekonomiczne tego środowiska, pewna jego liczebność, po drugie – znaczenie w kulcie. Lublin był jednym z podstawowych ośrodków wyższych studiów talmudycznych. Tradycja sięga XVI wieku i stąd nazwy tych bożnic – Maharamszul od jednego z rabinów, Maharszalszul – od drugiego.

Maria Piechotka: – Uważa się, że w Rzeczypospolitej istniały cztery takie metropolie – Lwów, Kraków, Poznań i Lublin. Jako najważniejsze ośrodki życia społecznego i religijnego.

Kazimierz Piechotka: – No i poza tym to były miejsce sejmów żydowskich całej autonomii żydowskiej. Bo w XVI wieku wykształciła się autonomia żydowska. To jest fenomen na skalę światową, żeby jedna z mniejszości osiągnęła statut czegoś na kształt odrębnego stanu z własnym sejmem, własną władzą sądowniczą i administracyjną, która się układała z państwem na temat podatków i przywilejów. Tutaj się odbył pierwszy sejm żydowski, pierwszy w ogóle. Bo to jest 1580 r. – uznanie przez Batorego reprezentacji Żydów polskich jako kogoś, z kim się umawia co do podatków. Oczywiście cała sprawa polegała na tym, że w XVI wieku, za Zygmunta Starego, starano się uregulować sprawy podatków i powołano rabinów generalnych, którzy mieli za pomocą klątwy wymusić na Żydach płacenie pogłównego. To nie zdało egzaminu, bo opór był znacznie większy niż zdolność wyegzekwowania. W rezultacie powstała reprezentacja kupców i rabinów z całej Rzeczypospolitej, która już wcześniej, przed 1580 r., spotykała się nieformalnie na jarmarkach lubelskich, gdzie rozstrzygano spory pomiędzy Żydami. Tu były jarmarki giganty, jarmarki na pół Europy, gdzie oni handlowali z Lipskiem, Dreznem itd., więc Lublin ma się czym pochwalić.

Jeśli chodzi o synagogę Saula Wabla to nie wiadomo, czy ona rzeczywiście była najstarsza. Poza tym, że wiemy, iż była, nie mamy planów, nie mamy możliwości przeanalizowania, ale może kiedyś się znajdzie. Wiadomo, że Wablowie, to jedna z najzamożniejszych rodzin zasiedziały w Lublinie. Od początku XIX wieku są wykazywani jako jedni z najzamożniejszych kupców w Lublinie.

Ideologicznie nie było żadnych różnic pomiędzy bożnicami stojącymi osobno, a tymi, które znajdowały się w domach prywatnych. Tak jak w Kościele katolickim nie ma różnicy pomiędzy kaplicą a kościołem czy katedrą – nie ma różnicy w sensie odprawiania mszy i ceremoniału, ale architektonicznie to jest ogromna rozpiętość. W XIX wieku, kiedy

te wielkie dzielnice żydowskie powstawały, w ogromnej ilości domów prywatnych powstawały modlitewnie. Jest powiedziane w tekście policyjnym z XIX wieku, gdzie się zbierają starozakonni, żeby odprawić swoje modły i składają się na utrzymanie bożnicy, to znaczy na światło, na opał. W Warszawie w latach trzydziestych XIX wieku było 100 takich modlitewni, w Lublinie było tyle samo. Dokładnie w 1890 roku było 70 legalnych i 30 nielegalnych modlitewni.

Sytuowanie synagog na piętrze było bardzo rzadkie. Polskie synagogi były z zasady na parterze i to bez piętra wyżej, tak żeby modlitwy płynęły bezpośrednio do Pana Boga. Jedynie te trzy czy cztery lubelskie oraz bożnica „Na Górze” i „Wysoka” w Krakowie były na piętrze. To zazwyczaj były fundacje prywatne i na parterze znajdowały się jakieś sklepy czy sklepiki.

Myśmy sobie pozwolili już wcześniej obejrzeć tę wystawę. Istnieje ogromny materiał, materiał, którego inne miasta nie mają. Ta rekonstrukcja, może – moim zdaniem – stać się rewelacją nie tylko lokalną, należałoby więc namawiać środowisko, żeby to opublikować. Widzieliśmy całe ciągi fotografii ulicy Szerokiej – tego nigdzie nie ma. Pełne gratulacje!

Romuald Dylewski – architekt i urbanista należy do tego pokolenia, które pamięta ulicę Zamkową czy Szeroką. Widzi wielkie podobieństwo dzisiejszej dzielnicy ortodoksyjnych Żydów w Jeruzolimie do przedwojennego żydowskiego Lublina pełnego zaułków. Orientalną urbanistykę wyznacza to, że jeden dom przykleja się do drugiego, potem następny: trzeci, czwarty, a tworząca się między nimi przestrzeń wyznacza ulicę. – *To nie jest wyznaczona ulica, przy której buduje się domy, dlatego te orientalne dzielnice są takie przeurocze. Pewne powtórzenie tej struktury mieliśmy tutaj w Lublinie i to zostało oddane na makiecie, która powstała w Ośrodku – mówi Dylewski. Uważa, że: Trudno zorientować się w takiej przestrzeni, ale zawsze są jakieś charakterystyczne budynki, jakieś punkty, każdy budynek jest inny. To nie jest chaos*

wynikający z braku kultury, to jest chaos wynikający właśnie z wielowiekowych tradycji i kultury, ze sposobu myślenia o przestrzeni. To nie jest rzymski układ urbanistyczny wyznaczony przez siatkę przecinających się ulic, to jest całkowicie inne myślenie i porządkowanie przestrzeni dające interesujące efekty. (...) Zbudowanie tej makiety ma ogromne znaczenie dla zrozumienia kultury, a przede wszystkim architektury żydowskiej w Polsce.

Paradoksem jest fakt, że makietę można było zbudować dzięki dokumentacji, z rozrysem ulic i domów, wykonane przez Niemców.

* * *

Jerzy Kłoczowski, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, były senator Rzeczypospolitej Polskiej, założyciel i dyrektor Instytutu Europy Środkowowschodniej, laureat wielu nagród, m.in. Nagrody Obojga Narodów. Otrzymał cztery doktoraty honorowe: w Grodnie, Kijowie, Berlinie i paryskiej Sorbonie.

Maria i Kazimierz Piechotkowie, oboje architekci i absolwenci Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej. Autorzy licznych projektów urbanistycznych i architektonicznych, m.in. zespołu osiedli bielańskich w Warszawie. Laureaci konkursów oraz nagród za twórczość architektoniczną, m.in. Nagrody Miasta Stołecznego Warszawy (1957), Nagrody Państwowej II stopnia (1974). Członkowie SARP i SHP. Od 1946 roku zajmują się architekturą bożniczą i osadnictwem żydowskim na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Autorzy licznych artykułów w periodykach polskich i zagranicznych. Opublikowali książki: *Bożnice drewniane* (1957), *Wooden Synagogues* (1959), *Bramy Nieba – bożnice drewniane na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej* (1996), *Bramy Nieba – bożnice murowane na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej* (2000). W przygotowaniu: *Oppidium Judeorum – dzielnice żydowskie w miastach dawnej Rzeczypospolitej*.

Na podstawie materiałów z Teatru NN opracował:
Jerzy Jacek Bojarski

SIEDEM DNI W IZRAELU

Bardzo chciałem w Roku Jubileuszowym odwiedzić ziemię obiecaną Abrahamowi, Izaakowi, Jakubowi i jego potomstwu. Abraham jest ojcem wiary dla żydów, chrześcijan i muzułmanów. Dobry Bóg potwierdził moje pragnienia, widząc jak życie przecieka mi przez palce. Praca na rzecz dobra wspólnego, owszem, ale kosztem własnej rodziny i siebie? W czasie delegacji miałem osiem dni na pracę i refleksje, by odpowiedzieć sobie na pytania: kim jestem? po co żyję? czy dobrze pracuję – również jako radny w mieście, co mogę zrobić dobrego? Ten wyjazd zaskoczył mnie kompletnie, przekroczył wszystkie moje wyobrażenia, mimo że przygotowałem się do niego solidnie, wziąłem ze sobą wiele materiałów promocyjnych 28 lubelskich instytucji kultury: m.in. filharmonii, chórów, zespołów, malarzy, a nawet cztery grafiki Stanisława Bałdygi i jedną Zbigniewa Józwicka. Jeszcze w ostatniej chwili złożyłem wizytę u ks. abpa Józefa Żyćcińskiego po błogosławieństwo, ale i nie tylko. Prosił o pozdrowienie ks. prałata Grzegorza Pawłowskiego. Zahaczyłem również o ks. bpa Mieczysława Cisłę – był bardzo życzliwy i pomocny, złożył nawet „malutkie zamówienie”. Tylko jechać!

DZIEŃ PIERWSZY

Wylot. Miałem mieć Reisefieber – nie miałem. Lądowanie w Tel Awiwie na lotnisku Ben Gurion było fantastyczne. Cudowna iluminacja miasta robiła wrażenie jakby była zaprojektowana specjalnie dla Patrzącego z Niebios. Przedwieczny wiedział, czemu wybrał ten lud.

Dwudziestominutowa podróż do Rishon LeZion do domu starców Achuzat Rishonim. Prezydent Pruszkowski przez kilka dni myślał, że zakwatero-

wano nas w najlepszym hotelu, a to tylko dom starców wybudowany, bagatelka, za kwotę równą połowie budżetu miasta Lublina z pieniędzy prywatnych. Jest tutaj wszystko – mały raj. Wchodzę do pokoju dotykając mezuzy, całuję później palce, żegnając się, gdyż są tam umieszczone m.in. słowa Tory *Szema, Izrael, Adonaj Elohenu, Adonaj Ehad – Słuchaj, Izraelu, Pan Jest naszym Bogiem, Pan jest Jedyny* (mówiąc w skrócie dwa pierwsze przykazania, które streszczają pozostałe). Jest piąta nad ranem. Idę spać. O godzinie 11 pobudka, prysznic, czytanie *Psałmów Dawidowych*. Wychodząc z domu, dotykam zawsze mezuzy. U nas w religijnych domach na wsi polskiej do dzisiaj jeszcze w tym samym miejscu wisi krzyż z wodą święconą. Na korytarzu, a także w windzie wszyscy pozdrawiają się serdecznie – szalom! Ja również odpowiadam nieśmiało. Lunch o 12 – obsługują rosyjskie kelnerki. Wszystko koszerne. Po posiłku zwiedzamy miasto. Wozi nas kierowca z Azerbejdżanu, Witali, z którym się zaprzyjaźniliśmy. Odwiedzamy muzeum – pierwszą studnię, którą budowano tutaj przez siedem miesięcy. Pierwsi osadnicy pochodzili z Rosji, Ukrainy, Rumunii. Miasto miało zawsze dobrych sponsorów – pierwszym był baron Rotschild, który pomógł założyć winnice. Zwiedzamy zabytki i muzea, których jest niewiele. Patrzymy z dala na synagogę, bo zamknięta. Naszą opiekunką przez tydzień będzie Rina Shiponi, asystentka burmistrza – organizacyjny „spiritus movens” naszego pobytu w Izraelu.

Wizyta u burmistrza Meira Nitzana. Prezentacja delegacji lubelskiej: jest z nami przedstawiciel ambasady polskiej w Tel Awiwie – Piotr Puchta, są Ryszard i Lucyna Montusiewiczowie z Lublina, którzy mieszkają w Jaffie z dziewczynką dzieci. Następnie przedstawiają się gospodarze i zaproszeni starzy

Żydzi pochodzący z Lublina. Część z nich była w zeszłym roku w naszym mieście. Mówią krótko o swoich powikłanych losach. Mosze Handelsman bardzo ciepło wspomina swoje ukochane miasto Lublin – mieszkał na ulicy Długosza. Kiedy mówi, ma łzy w oczach. W zeszłym roku do Lublina przyjechał z córką i wnuczką. Jeden z Żydów najbardziej nostalgicznie wspominał dźwięk dzwonów z lubelskich kościołów, którego mu brak w Izraelu. Po wspomnieniach – przemowy prezydentów i prezenty. Nasz prezydent otrzymał metaloplastykę z winnym gronem – owocem Ziemi Obiecanej i cytatem z Pisma św. *Przyjaciel mój wybudował winnicę na żyznym pagórku*. To grono znajduje się w herbie miasta Rishon LeZion. Następnie każdy z nas dostał tzw. palec boży do czytania Tory. Prezydent Pruszkowski wręczył burmistrzowi Nitzanowi, który już od siedemnastu lat nieprzerwanie pełni swoją funkcję, obraz olejny „Brama Krakowska”, a jego zastępcom grafiki Stanisława Bałdygi, przedstawiające ratusz, zamek i Bramę Krakowską. Ja ofiarowałem burmistrzowi Nitzanowi książki – *Skarby Habakuka* wydawnictwa Kerygma i serię *Głosy ocalonych* wydawnictwa Norbertinum – a prezes Ligi Lubelskiej Aleksander Szryft otrzymał album o Lublinie.

Po spotkaniu jedziemy pod pomnik Pamięci Holocaustu, aby złożyć kwiaty. Towarzyszy nam przedstawiciel miasta partnerskiego Münster.

Wieczór kończymy kolacją w winiarni, gdzie bawi się grupa Żydów. Nawiazujemy serdeczny kontakt, śpiewamy na przemian – oni po hebrajsku, my po polsku – różne piosenki. Ostatnią śpiewamy spontanicznie razem, bo znamy ją wszyscy po hebrajsku, rosyjsku i po polsku – *Hewenu szalom*.

DZIEŃ DRUGI

Odwiedzamy Dom Poległych Żołnierzy. Jedna klasa z każdej ze szkół miasta czci pamięć jednego z żołnierzy. Co pewien czas rodzina poległego, jego przyjaciele oraz uczniowie takiej klasy zbierają się tu na uroczystości żałobnej.

W południe odwiedzamy szkołę Ygal Alon. Jest tam piętnastu uczniów z III LO z Lublina wraz

z dwójką nauczycieli. Prezydenci Andrzej Pruszkowski i Meir Nitzan odpowiadają na pytania młodzieży żydowskiej i polskiej. W Izraelu wszystkie szkoły są pod silną ochroną ze względów bezpieczeństwa.

Wieczorem wraz z dyrektorką III LO im. Unii Lubelskiej Anną Suszyną i grupą młodzieży jesteśmy w miejskiej sali widowiskowej. Po prezentacji rozpoczyna się koncert tańczącej grupy pantomimy „Betszewa”. W pewnym momencie artyści „idą w publikę” i proszą na scenę widzów. Mam i ja ten zaszczyt, przez piętnaście minut wywijam „hołubce” do różnych rytmów. Aplauz jest adekwatny do dokonania. Mało brakuje, bym wyzionął ducha.

DZIEŃ TRZECI

Wyjazd na Masadę i nad Morze Martwe. Wstajemy bardzo wcześnie. Droga w stronę Jerozolimy jest kręta. Widzimy ślady wojny sześciodniowej z 1967 roku. Prześlizgujemy się obok Jerozolimy, by jechać w kierunku Masady. Po drodze mijamy legendarne kibuce i plantacje drzew daktylowych. Wjeżdżamy w Pustynię Judzką – czuję respekt przed tą skalistą ziemią. Nie chce się wierzyć, że po tych kamieniach stąpał Jan Chrzciciel, że tu odbywał swój post i był kuszony Jezus. Powoli zbliżamy się do największej depresji świata (400 m n.p.m.).

Wcześniej mijaliśmy domostwa Beduinów, którzy od setek lat żyją po staremu, choć przed namiotami można zobaczyć luksusowe nieraz auto. Ci Beduini są potomkami Izmaela, zrodzonego z niewolnicy Hagar syna Abrahama. Patriarcha musiał wypędzić swojego syna, aby dziedzictwo mógł objąć Izaak – syn obietnicy. Konsekwencją tamtej historii są dzisiejsze wydarzenia w Izraelu i Palestynie.

Przejeżdżamy brzegiem Morza Martwego. Jego tłem są góry Jordanii. U podnóża Masady jest kolejka, którą udamy się do legendarnej twierdzy-pałacu. Zbudował go sobie chytry król Herod, ale nigdy nie skorzystał z tej pustynnej kryjówki. Ta dziwna siedziba, otoczona murami i wieżami obronnymi posiadała niemal wszystko, co było potrzebne do przetrwania: zbiorniki wodne, magazyny z żywnością, pałace, baseny, arsenał, łaźnie publiczne. W 73 r. n.e.

Flawiusz Silwa prowadził przez trzy lata oblężenie Masady. Kiedy wkroczył do twierdzy, zastał w niej same trupy zelotów, którzy popełnili masowe samobójstwo. Dzisiaj żołnierze izraelscy składają w tym niezdobytym miejscu przysięgę wojskową.

Podczas drogi powrotnej obowiązkowo zatrzymujemy się w oazie En Gadi, która jest pięknym rezerwatem przyrody, ze źródłem i wodospadem. To tutaj doszło do spotkania króla Saula z Dawidem. Saul ścigał Dawida ze swoim wojskiem. Kiedy król był blisko jaskini, Dawid miał możliwość zabić Saula, ale nie zrobił tego, bo nie chciał podnieść ręki na pomazańca Pańskiego. Odciał mu tylko pośluszcza, choć i tego żałował.

DZIEŃ CZWARTY

Wizyta w regionalnym radiu FM 91 u pana Gideoną Lev Ari daje szansę prezydentowi Pruszkowskiemu opowiedzieć po raz kolejny, w godzinach najlepszej słyszalności, milionowi słuchaczy o Kozim Grodzie, wspólnej historii Polaków i Żydów, holocaustie, cierpieniu w czasie II wojny światowej, nowych szansach na dziś i jutro, o wymianie kontaktów młodzieżowych, turystycznych oraz gospodarczych. Zasiano dużo, a co wyrośnie – zobaczymy.

Po Muzeum Diaspory w Tel Awiwie oprowadza nas polska Żydówka, pani Genia. Mamy cichą satysfakcję, że dużo wiemy o naszych dawnych współmieszkańcach Żydach. Wystawa pokazuje historię ludu Izraela na całym świecie. Polskę reprezentuje Lublin. Czyż nie jest to miasto wyjątkowe? W Tel Awiwie odwiedzamy naszą ambasadę.

Jaffa – zwiedzamy starą część pomyślaną jako dzielnica dla artystów. Nazwa pierwszej napotkanej galerii brzmi swojsko – Szimona Boyarskiego. Piękne stare zaułki, bliskość Morza Śródziemnego nadają klimat i podnoszą historyczne walory tego najstarszego portu świata, do którego przywożono cedry z Libanu na Świątynię Salomona i z którym są związane dzieje niezwyklej wyprawy proroka Jonasza.

Wieczorem czeka nas kolacja u rodziny Gafri. Przyjęcie iście słowiańskie i taka sama atmosfera.

Mosze Handelsman uczy mnie tego wieczoru miłości do Lublina, którego się nie zapomina – nawet po tylu latach. Obiecuje spisać swoją historię życia, do czego skutecznie go zachęcam.

DZIEŃ PIĄTY

Hajfa – przepięknie położona na górach Karmel. Towarzyszą nam nauczyciele z III LO im. Unii Lubelskiej i jedna uczennica. Przewodnikiem jest Aszer z Łodzi. Bardzo ambitnie i z dużą dozą fantazji przygotował nam pełen niespodzianek program. W Hajfie znajduje się światowe centrum religii bałkańskiej z piękną świątynią i wiszącymi ogrodami. Przez okrągły rok kwitną tam kwiaty – codziennie inne.

Akko – port i zatoka – wprowadza nas w meandry cywilizacji arabskiej. To perełka nadmorska z ciągnącymi się długo pasmami murów obronnych.

Nazaret – Kościół Zwiastowania Pańskiego, nie utknął mi w pamięci.

Tabor – to święta góra Przemienienia Pańskiego. Tu wreszcie czuję, że Bóg mnie kocha i prze-widział mnie w swojej historii zbawienia.

Górę zdobywamy „siłą”. Ojciec Norbert – Polak ze Śląska – przecina kłódkę (przeor klasztoru zabrał klucze zamykając współbraci) i wpuszcza nas na teren klasztoru Franciszkanów. To on jest sprawcą naszego przemienienia, gdy głosi nam w prosty sposób Dobrą Nowinę, która nami wszystkimi w tamtym momencie zafascynowała. Panorama z góry dopełnia resztę. Widać nawet Wzgórza Golan i ośnieżony szczyt Hermonu.

DZIEŃ SZÓSTY

Jerozolima – Yad Vashem, gdzie sprawiedliwi wśród narodów sadzą drzewka, robi wrażenie.

Ściana Płaczu – nareszcie w dosłownym tego słowa znaczeniu dotykam historii biblijnej. Mogę stać na deszczu i wraz z kolegami z delegacji modlić się w tak ważnym miejscu. Moje serce raduje się. Widzę religijnych Żydów – to, na co czekałem przez te sześć dni. Ten lud chwali Pana Boga swo-

im życiem, zachowaniem, sposobem bycia w świecie współczesnym na co dzień. Mają świadomość swojego wybrania, to umacnia moją wiarę, która zwykle sprowadza się do powierzchownej, niestety, religijności.

Gdzie jest mój Bóg? – pytam. Szukam go na drodze krzyżowej, ale ciężko wejść w historię zbawienia Jezusa Chrystusa. Kiedy szedł na Golgotę, wtedy też handlowano. Jest wielki zgilek. Dotykam miejsc świętych, ale ich nie chłonę. Czyżby nieudane rekolekcje, jak u poety Gałczyńskiego?:

(....)

*„Ziemia i niebo przemijają,
lecz słowo Moje nie przeminie”,
kto to powiedział? kto powiedział?
Zapomniałem.*

*Zapomnieć snadniej. Przebacz, Panie:
za duży wiatr na moją wętnę;
ach, odsuń swoją straszną pełnię;
powstrzymaj flukty w oceanie;*

*toć widzisz: jestem słaby, chory,
jeden z Sodomy i Gomory;*

*toć widzisz: trędowaty, chromy,
jeden z Gomory i Sodomy,*

*pełna „problemów”, niepokoju,
z zegarkiem wielka kupa gnoju.*

*Nie mogę. Zrozum. Jestem mały
urzędnik w wielkim biurze świata,
a Ty byś chciał, żebym ja latał
i wiarą mą przenosił skały.*

(...)

(K. I. Gałczyński: *Notatki z nieudanych rekolekcji
paryskich*)

Później już tylko szybko do Betlejem, do Jaffy. Spotykamy kapłana, Grzegorza Pawłowskiego, który z ziemi świętej lubelskiej udał się kiedyś do ziemi świętej palestyńskiej. Składamy mu gratulacje, bo został wyniesiony do godności prałata i wręczamy wymowną grafikę Zbigniewa Józwicka – „Aby życie mieli”, przedstawiającą, jak ze Starego Testamentu wyrasta Nowy.

DZIEŃ OSTATNI

To natłok zdarzeń, informacji, nauki. Mieszkańcy Rishon LeZion pokazują nam uporczywą walkę z pustynią. Widzimy, jak wyrywają jej ziemię, by powiększać miasto. Każda roślina ma własną „kroplówkę”. Wieczór kończymy w winnicy, którą kiedyś wybudował dla nas przyjaciel baron Rotschild.

RISHON LEZION – WSPÓŁPRACA I KONTAKTY

„Pierwszy w Syjonie” to polska nazwa Rishon LeZion – izraelskiego miasta partnerskiego Koziego Grodu. W swoim herbie ma podobnie jak Lublin winną latorośl i – zamiast koziołka – studnię. Dlaczego słyną z „pierworództwa”? Tradycja bycia pierwszym rozpoczyna się już w 1882 roku, kiedy powstała osada, następnie w 1883 r. wykopano życiodajną studnię – dziś zabytek i symbol miasta, w 1886 r. założono pierwszą szkołę z językiem wykładowym hebrajskim. Tutaj też opublikowano pierwszą książkę w języku hebrajskim i założono pierwszy związek zawodowy oraz spółkę handlową. Także tutaj w 1885 Zeev Abramowicz zaprojektował flagę państwa Izrael – gwiazdę Dawida w połączeniu z dwunastoma niebieskimi paskami na wzór tałesu (chusty służącej do modlitwy), a symbolizującej dwanaście pokoleń Izraela. Tu w 1889 ułożono hymn narodowy! W tym też roku zbudowano podstępnie pierwszą synagogę – jako magazyn zbożowy, gdyż władze tureckie nie chciały dać pozwolenia na dom modlitwy. Obecnie działa około 160 synagog. Atrakcją Rishon LeZion są winiarnie, których ma 385, a pierwszą z nich założono w 1897 roku. Była największą i najnowocześniejszą w regionie. Teraz dużym wydarzeniem jest coroczny Festiwal Win. Ta pierwsza żydowska osada stworzyła więc podwaliny wielu narodowych instytucji kultury i edukacji.

Rishon LeZion prawa miejskie otrzymało dopiero w 1950 roku, by już dziś być czwartym co do wielkości miastem w Izraelu. Obecnie liczy 211 tysięcy mieszkańców (w tym 40 tys. nowych imigrantów z byłego ZSSR). Rozwija się niezwykle dynamicz-

nie. Położone jest około 20 km na południe od Tel Awiwu, blisko lotniska Ben Gurion i okręgów przemysłowych, zaledwie dwanaście kilometrów od Morza Śródziemnego, co dodatkowo przydaje mu wiele walorów turystycznych. To usytuowanie daje szansę szybkiego rozwoju.

W październiku 1992 roku zawarto „trójporozumienie” o współpracy między Rishon LeZion, Lublinem i Münster. Zainteresowani zobowiązali się m.in. do utrzymywania szerokich kontaktów między miastami, a w szczególności do wymiany grup dziecięcych i młodzieżowych, współpracy szkół; tworzenia warunków do rozwoju kontaktów kulturalnych, sportowych i innych; wymienia doświadczeń w zakresie działalności samorządu terytorialnego i służb komunalnych oraz popierania współpracy gospodarczej, w szczególności poprzez wspieranie wspólnych przedsięwzięć, wymianę handlową oraz organizację wystaw i targów. Identyczne porozumienie zawarto 14 kwietnia 1994 r. już tylko pomiędzy Rishon LeZion a Lublinem, a podpisy złożyli: burmistrz Rishon LeZion – Meir Nitzan i jego zastępca Yerah Yaacobi, zaś ze strony lubelskiej prezydent Leszek Bobrzyk i wiceprzewodniczący Rady Miejskiej Krzysztof Stefaniuk.

Ostatnia oficjalna delegacja miasta Lublina, na czele z przewodniczącą RM Heleną Pietraszkiewicz i prezydentem Andrzejem Pruszkowskim, odwiedziła Rishon LeZion w lutym 2000 roku. Do miasta partnerskiego w Izraelu jeździła także młodzież z III LO im. Unii Lubelskiej wraz ze swoimi nauczycielami.

KALENDARIUM SPOTKAŃ

W LUBLINIE:

- **2 X 1992** – zawarcie „trójporozumienia” o współpracy między Rishon LeZion, Lublinem i Münster
- **14 IV 1994** – podpisanie umowy partnerskiej między Rishon LeZion i Lublinem
- **III 1995** – spotkanie uczniów i nauczycieli z Ygal Alon z uczniami III LO im. Unii Lubelskiej
- **25 VI–1 VII 1995** – udział młodzieży izraelskiej w warsztatach „Ziemia jest jedna”
- **23 III–1 IV 1996** – seminarium na temat przyszłej współpracy z udziałem młodzieży izraelskiej. Spotkanie gości z władzami miasta; zwiedzanie Lublina, Krakowa, Warszawy
- **1996** – w Państwowej Filharmonii Lubelskiej prapremiera *Revival of the Dead* z udziałem Noeama Sherifa, jednego z czołowych kompozytorów i dyrygentów izraelskich
- **28 IV–2 V 1996** – doradca prawny Zarządu Miasta Ahuva Kruk-Korman i dyrektor Wydziału Opieki Społecznej Eljahu Korman zwiedzili kirkut, Archiwum Diecezjalne, Izbę Pamięci i Majdanek. Uczestniczyli w spotkaniach Teatru NN oraz wzięli udział w koncercie w Filharmonii Lubelskiej dedykowanym pamięci Żydów pomordowanych podczas II wojny światowej
- **26–28 XI 1996** – Dni Kultury Żydowskiej, w których uczestniczyli burmistrz Meir Nitzan oraz radca ambasady Izraela Michał Sobelman
- **3 IV 1997** – spotkanie młodzieży ze szkoły „He-amit-Amal” z młodzieżą lubelską w Centrum Kultury
- II Spotkania z Twórczością Osób Niepełnosprawnych – eksponowano prace z ośrodków opieki społecznej Rishon LeZion
- **2–4 VI 1997** – Międzynarodowa Konferencja Ekologiczna z udziałem przedstawicieli miast partnerskich
- **20–26 VII 1997** – XII Międzynarodowe Lubelskie Spotkania Folklorystyczne, w których uczestniczył zespół „Karmei Rishon”
- **2 X 1997** – wystawa fotograficzna miast partnerskich w MDK
- **XI 1997** – Międzynarodowy Turniej Piłki Ręcznej (drużyna z Rishon zajęła IV miejsce)
- **2 II 1998** – wręczenia przez ambasadora Ygal Antebi medali „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”
- **3 V 1999** – otwarcie w Teatrze NN wystawy z makietą nieistniejącego Żydowskiego Miasta
- **3 V 1999** – wręczenia medali „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” przez burmistrza Meira Nitzana i ambasadora Ygala Antebi
- **15–19 IX 2000 r.** – wydarzenie „Jedna ziemia – dwie świątynie” z udziałem burmistrza Meira Nitzana, Riny Shiponi, Icchaka Carmi i jego wnuka Nave
- **29 VI 2001 r.** – uroczyste otwarcie „Szlaku Pamięci Żydów Lubelskich” z udziałem burmistrza Meira Nitzana

Delegacja lubelska w
Rishon LeZion



Członkowie delegacji
lubelskiej z wizytą w
ratuszu.



W RISHON LEZION:

- **I 1995** – nawiązanie współpracy zespołu „Lubelskie Słowiki” z miejscową szkołą muzyczną
- **24–31 III 1995** – koncert Zespołu Tańca Ludowego Politechniki Lubelskiej
- **VII 1995** – koncert Zespołu Pieśni i Tańca Ludowego „Lublin”
- **23 III–1 IV 1996** – koncert Zespołu Tańca Ludowego Politechniki Lubelskiej
- **28 I–4 II 1997** – spotkanie delegacji lubelskiej, na czele z prezydentem Pawłem Bryłowskim, z władzami Rishon; zwiedzanie Parku Pamięci Holocaustu, Domu Diaspory Żydowskiej; wizyta w Instytucie Agrokultury
- **6–13 IV 1997** – Turniej Piłki Ręcznej Miast Partnerskich, lubelskim sportowcom towarzyszyła delegacja miasta
- **27 II–6 III 1998** – pobyt delegacji lubelskiej na czele z Edmundem Dąbrowskim, przewodniczącym Rady Miejskiej
- **22–28 II 2000** – wizyta w partnerskim mieście władz Lublina z prezydentem Andrzejem Pruszkowskim i przewodniczącą Rady Miejskiej Heleną Pietraszkiewicz

Grzegorz Józefczuk

LIST DO PRZYSZŁOŚCI: „JEDNA ZIEMIA – DWIE ŚWIĄTYNIE”

Sobota, 16 września 2000 roku. Miasto Lublin. O godzinie 20.15 gasną latarnie na Starym Mieście. Płonie przebiegający przez Bramę Grodzką szpaler dwu tysięcy świec. Policja wstrzymuje sznur aut i ciężarówek. Metr pięćdziesiąt od krawędzi alei Tysiąclecia, trasy szybkiego ruchu między Wschodem a Zachodem, tuż przed drogowskim na Białystok, Zamość i Chełm, Włodawę i Przemyśl, obok wzgórza zamkowego, rabin Michael Schudrich podniósł naczynie z ziemią wykopaną z miejsca, gdzie do 1942 roku stała Wielka Synagoga.

– *Synagoga? Tutaj? Eeeee...* – kręci z niedowierzaniem głową Piotrek, dwiętnastolatek. Przechodził chodnikiem i zdziwiło go, że na dwupasmówce zamknięto ruch. – *No, ale nawet jak była, to co? Kogo to dziś obchodzi?*

– *Ja myślałam, że synagoga była na ulicy Ruskiej* – pani Regina, matka jedenastoletniego Pawła przyszła razem z synem na Stare Miasto z dzielniccy Bursaki. W grupie rodziców czeka ze świeczką na rozpoczęcie uroczystości. – *To jest potrzebne, dużo ludzi widzi Polaków jako antysemitów, a to przecież nieprawda. Przyszliśmy tutaj im to pokazać.*

Ktoś inny podkreśla, że wie, iż piękny plac Zamkowy, rozłożony u stóp zamkowego wzgórza, a z drugiej strony otoczony łukiem staromiejskich kamienic, kiedyś nie był placem. Był częścią dzielnicy żydowskiej; tu przed II wojną światową przebiegała sławna, obrośnięta domami i chałupami ulica Szeroka, po której nie pozostał żaden fizyczny ślad. Na Szerokiej 28 mieszkał Widzący z Lublina.

Teraz, 16 września 2000 roku na placu stoi szpaler młodych ludzi ze świecami, a między nimi ocaleni z zagłady podają sobie ziemię wykopaną w miejscu, gdzie stała Wielka Synagoga. Ziemia wędruje z rąk do rąk, od miejsca, gdzie ją wykopano, przez plac Zamkowy – w stronę Bramy Grodzkiej, Bramy – symbolu, Bramy – granicy dwóch świa-



Tablica upamiętniająca Wielką Synagogę przy al. Tysiąclecia.
Fot. Andrzej Misztal.



Rabin Warszawy i Łodzi Michael Schudrich bierze ziemię z miejsca, gdzie stała Wielka Synagoga.
Fot. Andrzej Misztal.



Rabin przekazuje ziemię Icchakowi Carmi, który po sześćdziesięciu latach odwiedził po raz pierwszy rodzinne miasto Lublin.
Fot. Andrzej Misztal.

Plac Po Farze. Młodzież z lampionami stoi na obrysie nieistniejącego kościoła farnego pw. św. Michała. Fot. Marta Kubiszyn.



Arcybiskup lubelski Józef Życiński w otoczeniu dostojników kościelnych przybywa na Plac Po Farze. Fot. Iwona Burdzanowska.



Abp Józef Życiński bierze ziemię z miejsca, gdzie stał kościół pw. św. Michała. Fot. Iwona Burdzanowska.



tów i kultur, a przecież również: Bramy – łącznika Żydów i Polaków.

Chwilę po tym, jak rabin podniósł naczynie z ziemią, w głębi na wzgórzu Starego Miasta, na placu Po Farze arcybiskup Józef Życiński schylił się i podniósł takie samo naczynie z ziemią z miejsca, gdzie po najstarszym lubelskim kościele św. Michała pozostały tylko ślady ruin. To naczynie też wędruje, podawane z rąk do rąk przez tych, którzy ratowali Żydów w czasie okupacji. Wędruje – z placu Po farze przez ulicę Grodzką – na symboliczne spotkanie do Bramy Grodzkiej.

GŁOWA PIETRASIEWICZA

Nie ma nazwy na to, co zdarzyło się w ten sobotni wieczór na Starym Mieście w Lublinie. Wydarzenie artystyczne czy happening teatralny? Tak, ale i coś innego i coś więcej. Bo czy w happeningu może brać udział rabin, kilku biskupów, dwóch prezydentów miast, ludzie uhonorowani medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” i Żydzi ocaleni z zagłady, oraz setki młodych lublinian, uczniów szkół średnich? A może najwięcej mówi określenie Tomasza Pietrasiewicza: „Jedna ziemia – dwie świątynie”?

Pomysł przedsięwzięcia pochodził od Tomasza Pietrasiewicza, dyrektora Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”, który przekonał do niego arcybiskupa Józefa Życińskiego. W ten sposób zdarzenie „Jedna ziemia – dwie świątynie” stało się częścią – zdaniem wielu, częścią kulminacyjną i najbardziej poruszającą – Kongresu Kultury Chrześcijańskiej organizowanego właśnie w Lublinie z udziałem takich autorytetów jak: Leszek Kołakowski, kardynał Paul Poupard, Alan Bezançon, Jerzy Kłoczowski.

Tomasz Pietrasiewicz nie wyciąga pomysłów z rękawa. Z wykształcenia jest matematykiem i fizykiem. Cechuje go myślenie logiczne. To więc paradoks losu, że kiedyś zaintrygował go teatr. Swojemu teatrowi nadał nazwę „Teatr NN”. Prawdziwe wyzwanie stanęło przed Pietrasiewiczem, kiedy nadarzyła się okazja pozyskania własnej siedziby. Władze zaoferowały

mu Bramę Grodzką i sąsiadującą z nią kamieniczkę przy Grodzkiej – budynki w ruinie. Nieoczekiwanie przez kilka lat największym przedsięwzięciem teatralnym „Teatru NN” było budowanie i odbudowywanie. W ten sposób powstał – w Bramie Grodzkiej – podlegający samorządowi miasta Lublina ośrodek kulturalny, realizujący autorski program Pietrasiewicza. Inspiracji dla programu dostarczyła sama Brama Grodzka – jest ona wielowymiarową księgą wciąż przez Pietrasiewicza odczytywaną i symbolizowaną. Program ten charakteryzuje on określeniem: „Pamięć miejsca” albo „Przywracanie pamięci miejsca”. Miejsca symbolizującego współistnienie dwóch religii i kultur. Tu powstała wyjątkowa ekspozycja „Wielka księga miasta” dokumentująca Lublin przedwojenny, tu znajduje się makieta przedwojennego zespołu staromiejskiego Lublina, otoczona wystawą o nieistniejącej dzielnicy żydowskiej. To, co zdarzyło się tutaj 16 września 2000 roku, było więc konsekwencją kilkuletniej pracy Ośrodka.

Pietrasiewicz mówi: – *Symbolami tamtego świata są nieistniejące świątynie, położone po obu stronach Bramy: synagoga i fara. Świątynie na jednej ziemi. Aby przywrócić pamięć tych miejsc, postanowiłem połączyć je łańcuchem ludzi.*

– *Skin robi dla nas imprezę, myślałem bardziej o Ninie Terentiew – miał zażartować arcybiskup Żywiński patrząc na ogoloną głowę Pietrasiewicza.*

Ogolona głowa Pietrasiewicza już od dawna pochlōnięta jest wcielaniem w życie projektów szczególnych i wyjątkowych. W sobotę 16 IX 2000 r. o godz. 20.15 w Lublinie przestrzeń pomiędzy nieistniejącymi świątyniami nasyciła się i zagęściła symbolami historii i życia.

OD WIELKIEJ SYNAGOGI

Ziemię wykopaną z miejsca, w którym stała synagoga, rabin Michael Schudrich przeniósł i przekazał Icchakowi Carmi, ocalonemu z zagłady, urodzonemu w Lublinie... – mówi spiker zdarzenia.

Nad ulicą Grodzką i placem Zamkowym głośniki z wielokrotniały głos Icchaka Carmiego. Pozornie spokojny. Spokojny wzruszeniem.



Icchak Carmi, w towarzystwie rabina Michała Sudricha i Tomasza Pietrasiewicza, niesie ziemię ścieżką ocalonych z zagłady. Fot. Andrzej Misztal.



Świadek ocalały z holocaustu mówi Dawid Efrati z Jerozolimy. Urodził się w Warszawie, do Polski a także do Lublina przyjeżdża z młodzieżą izraelską. Pracuje jako wolontariusz w Yad Vashem. Fot. Andrzej Misztal.



Ścieżka pamięci po której szli niosąc ziemię do Bramy Grodzkiej „Ocaleni”. W szpalerze z lampionami towarzyszy im młodzież ze szkół lubelskich. Fot. Andrzej Borowiec.

Arcybiskup Józef Życiński niesie ziemię i przekazuje...
Fot. Iwona Burdzanowska.



...Bazylemu Chmielewskiemu. Fot. Iwona Burdzanowska.



Bazyli Chmielewski z żoną Kazimierą – prezes Towarzystwa Sprawiedliwych wśród Narodów Świata – odbiera ziemię z rąk abpa Życińskiego. Fot. Iwona Burdzanowska.



– Urodziłem się w Lublinie na ulicy Lubartowskiej 61. Tutaj uczęszczałem do szkoły powszechnej. W 1939 roku, pamiętnego 9 września, po bombardowaniu Lublina, udaliśmy się na wschód na rozkaz komendanta wojskowego miasta Lublina. Razem z ojcem. Do Lublina więcej nie wróciłem. Na wschodzie zaskoczyła nas armia, a ponieważ nie chcieliśmy przyjąć paszportu sowieckiego, zostaliśmy aresztowani i zesłani na Sybir. Z Sybiru, po umowie generała Sikorskiego, zwolniono nas. Wtedy udaliśmy się na południe, do Kazachstanu, a w 1946 roku w ramach repatriacji wróciłem do Polski. W roku 1950 wyjechałem z Polski do Izraela; w Izraelu zmobilizowałem się do wojska, skończyłem szkołę oficerską, w przeciągu dziewięciu lat doszedłem do stopnia podpułkownika. Ukończyłem uniwersytet, założyłem rodzinę, mam żonę, dwóch synów. Jestem głęboko wzruszony dzisiejszą wizytą, pierwszą od 1939 roku.

Kiedy mówi, robi się cicho, po prostu cicho. Twarze stojących ludzi oświetlają tylko czerwone świece. Może to złudzenie, ale robi się jeszcze ciszej, kiedy ziemię bierze pani Wanda. Mówi: – Wojna. Okrutny czas, który pozabawił mnie tożsamości i z Oksany zrobił Wandę. Ale życie zawdzięczaam Polakowi, 27-letniemu człowiekowi, który narażając swoje życie uratował mnie i moją matkę. Cześć jego pamięci.

Krystyna: – Urodziłam się w Warszawie jako ósme dziecko w żydowskiej rodzinie religijnej. Byłam najmłodsza. W Warszawie przeżyłam zagładę, przeżyłam getto, byłam ukryta w bunkrze. Z getta wyszłam kanałami. Przeżyłam tylko ja jedna z czteronastoosobowej rodziny. Po stronie aryjskiej zostałam uratowana w klasztorze sióstr szarytek.

Mówią kolejni. Niektórzy nie chcą, aby znane było ich nazwisko. Są i tacy, którzy nagle, powodowani wzruszeniem, a może jakąś obawą – wciąż jakąś obawą – odmawiają stanięcia w szeregu „Ocalonych”.

OD STRONY FARY

Od arcybiskupa Józefa Życińskiego ziemię bierze Bazyle Chmielewski. Wymienia nazwiska tych, których ocalił. Od niego ziemię bierze pan Stefan:

– Mieszkalem w czasie wojny w Nowym Sączu. W czasie likwidacji getta, moi znajomi Żydzi prosili mnie, abym pomógł ich dzieciom, które były w getcie. Wyprowadziłem stamtąd dwie dziewczyny. Dziewczynom tym umożliwiłem przez krótki czas schronienie i potem zaprowadziłem do innych miejsc. Przeżyły wojnę, założyły rodziny. Elżbieta w 1968 roku wyjechała do Izraela, Berta zmarła w 1992 roku i została pochowana w Lublinie.

Pan Edward: – Od lutego do października 1942 roku, razem z rodzicami Franciszkiem i Janiną oraz siostrą Heleną dawaliśmy schronienie Żydówce, Sarze... Żydówka została od nas przeniesiona w drugie miejsce, kiedy zostaliśmy zadenuncjowani; tam przetrwała, przeżyła wojnę.

Pan Tadeusz, syn „Sprawiedliwych”: – Reprezentuję swoich rodziców. Uratowaliśmy sześć osób. Jedna z nich, pan Jan, jest tu obecna. Było to koło Opola Lubelskiego, gdzie mój ojciec był leśniczym.

Starsza pani z trudem powstrzymuje łzy: – Szukam Ewy, Żydówki, którą uratowałam w czasie okupacji. Nawet nie znam jej nazwiska. Wiem tylko, że wyjechała do Chile...

Padają imiona i nazwiska ocalałych. Nie wszyscy „Sprawiedliwi” – podobnie jak nie wszyscy „Ocaleni” – chcą przedstawiać się z imienia i nazwiska. Nie wszyscy, którzy przyszli, wzięli do rąk donice z ziemią i powiedzieli coś o sobie.

SZUBIENICA NA PRZYSTANKU

– W Lublinie dowiedziałem się co, to jest antysemityzm. Zobaczyłem namalowaną na przystanku szubienicę z gwiazdą Dawida. Zobaczyłem coś takiego pierwszy raz w życiu. Nie widziałem tego w Niemczech, nigdzie... Widziałem w Krakowie, ale tam ktoś brał spray, przekreślał rysunek i pisał: tolerancja – Dov Biran przyjechał z Tel Awiwu pierwszy raz do Polski zaledwie cztery miesiące temu. Wtedy, zupełnie przypadkowo, spotkał Pietrasiewiczza i w sobotę znowu przyjechał do Polski na jego prośbę. Stał w szeregach jako dziecko „Ocalałych”.



Ścieżka pamięci – Żydów ocalałych z holocaustu (poniżej jej kolejne etapy). Fot. Andrzej Borowiec.



Fot. Andrzej Borowiec.



Fot. Andrzej Borowiec.

Fot. Marta Kubiszyn.



Bazyli Chmielewski przekazuje ziemię Stefanowi Mazurowi. Obaj odznaczeni medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Fot. Paweł Królikowski.



Sefan Mazur opowiada o swoich przeżyciach. Fot. Iwona Burdzanowska.



Matka Dova zbywała jego pytania o Polskę. W ogóle nie chciała rozmawiać z nim o Polsce. Rozumiał, że musiały to być niedobre wspomnienia. Więc nie pytał. Kiedy miała 87 lat, poważnie zachorowała. I wtedy, w szpitalu, powiedziała mu: „Jak wyjdę ze szpitala, pojedziemy do Polski”.

Dov Biran: – *Wiedziała, że ze szpitala już nie wyjdzie. Jej słowa były dla mnie testamentem i znały: jedź do Polski!*

Przypadki bywają niezwykle. Bo Dov Biran spotkał Tomasza Pietrasiewicza właśnie przypadkiem, wracając z podróży po wschodnich kresach Polski. Na wystawie w Bramie Grodzkiej Dov Biran długo patrzył na przedwojenną panoramę okolic Zamku, na Żydowskie Miasto, którego już nie ma. Fotografię tę umieszczono obok okna, wystarczy odwrócić głowę, aby ujrzeć panoramę żywą, dzisiejszy obraz okolic Zamku. Dov Biran ujmując sprawę tak: – *Te dwa widoki, terazniejszy i sprzed lat, mówią więcej niż wszystkie słowa. Przed nami wiele pracy w dziedzinie tolerancji. W tym, co się dzisiaj, w sobotę, tu wydarzyło, najważniejsza jest młodzież: że tyle jej było.*

Dov Biran nieustannie kontaktuje się z Tomaszem Pietrasiewiczem poprzez pocztę elektroniczną. Wymieniają listy. Gotowy jest przyjechać na każde wezwanie, kiedy trzeba będzie wspólnie działać na rzecz pojednania.

WINOROŚLE W BRAMIE GRODZKIEJ

Naczynia, podawane z rąk do rąk, trzymają teraz, już w Bramie Grodzkiej, Meir Nitzan, mer zaprzyjaźnionego z Lublinem izraelskiego miasta Rishon LeZion, oraz Andrzej Pruszkowski, prezydent Lublina.

– *Spotykamy się w miejscu szczególnym. Możemy nosić podniesione wysoko czoła i być dumnymi, że jesteśmy Polakami* – przemawia prezydent Lublina.

Meir Nitzan jest Żydem cudem uratowanym z głady. W 1944 roku miał być wywieziony do Oświęcimia, ale Niemcy nagle opuścili Bukareszt, gdzie mieszkał.

– *Doświadczenia i wspomnienia tamtych czasów przejmują mnie bólem, ale mimo tego smutku, zawsze obecnego, oświadczam, że jestem dumny z możliwości uczestniczenia w tej wzruszającej ceremonii. Jestem dumny z faktu, że wspólnie tworzymy lepszą przyszłość dla naszych dzieci. Musimy jednak zawsze pamiętać o nazistowskich zbrodniach, tego nie wolno zapomnieć i tego nie wolno przebaczyć. Jednak fakt naszej obecności tutaj, jest potwierdzeniem, że przeszłość jest poza nami, a przed nami nadzieja lepszej przyszłości.*

Teraz następuje kolejny, symboliczny, akt zdarzenia „Jedna ziemia – dwie świątynie”. Ziemia z dwóch miejsc, z miejsca, gdzie stała synagoga, i z miejsca, na którym stał kościół, zostają wymieszane w jednym naczyniu. Następnie, w naczyniu tym dwoje młodych ludzi, z Polski i Izraela, sadi dwa krzewy winorośli: jeden z Lublina, drugi przywieziony z Izraela. W jednej ziemi – dwie winorośle...

Ziemia zostaje wymieszana przez Romualda Jakuba Wekslera-Waszkina, księdza, profesora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, który dopiero po święceniach kapłańskich dowiedział się, że jest żydowskim dzieckiem uratowanym z zagłady.

Krzewy winorośli sadzą: Milena Migut, licealistka z Polski, i jej rówieśnik z Izraela, Nave Carmi, wnuk urodzonego w Lublinie Icchaka.

Mer Meir Nitzan i prezydent Andrzej Pruszkowski patrzą na dwa małe krzewy winorośli. Patrzą biskupi, kapłani różnych wyznań, urzędnicy, młodzi ludzie, robi się tłoczno, błyskają flesze, przepychają się kamerzyści różnych telewizji. Robi się niewiarygodnie tłoczno. Jakby wszyscy chcieli zobaczyć „to” na własne oczy. Nigdy Brama Grodzka nie pomieściła tak wielu ludzi, tak wielu znaczeń i symboli.

MÓJ DROGI BRACIE

– *Dzisiaj słyszałem okropne historie, bolesne, smutne, o tym co się działo z Żydami. Ja nie rozumiem, jak może być coś tak złe, tutaj, na naszej ziemi... Ja nie rozumiem! Z drugiej strony, ja słyszałem niesamowite, wspaniałe historie o drugich*



Brama Grodzka.
Fot. Andrzej Borowiec.



Dov Biran przekazuje
ziemię Rinie Shiponi.
Fot. Andrzej Misztal.



Rina Shiponi niesie
ziemię. Fot. Andrzej
Misztal.

Stefan Mazur. Fot.
Iwona Burdzanowska.



Fot. Paweł Królikowski.



Fot. Iwona Burdzanowska.



ludziach, o chrześcijanach! I ja nie mogę zrozumieć, jak mogą być tak dobrzy ludzie! Ja nie rozumiem, jak mogą być ludzie tak zli i tak dobrzy! Kiedy widzę tutaj was, młodych ludzi, ja wiem jedno na sto procent: przyszłość jest nadzieją – rabin Michael Schudrich tak emocjonalnie i tak pięknie kalczył język, że rozległy się brawa, a formą pozdrowienia stały się uśmiechy.

Wówczas do rabina zwrócił się arcybiskup Józef Życiński. – *Dziękuję ci, mój drogi bracie, rabinie Michael... –* rozpoczął po angielsku, aby nikt z gości, z których część nie znała polskiego, nie miał wątpliwości, co mówi. I znowu rozległy się brawa.

Wtedy arcybiskup wypowiedział słowa, które jeszcze bardziej poruszyły wszystkich. – *To młode pokolenie, obecne wśród nas i sadzące winną latorośl, dla nas wszystkich jest nadzieją, że na progu trzeciego tysiąclecia zbudujemy świat piękniejszy, bardziej sprawiedliwy. W ten wieczór myślimy również o tej absurdalnej, prymitywnej formie nienawiści do człowieka, którą stanowi antysemityzm. I podczas Kongresu Kultury Chrześcijańskiej uświadamiamy sobie, że kultura chrześcijańska ma wspólne, głębokie korzenie z kulturą judaizmu. Bo przecież podczas tego kongresu przywołaliśmy sprawiedliwego Abła i dramat bratobójczej podniesionej dłoni Kaina; ukazywaliśmy przykład wiary Abrahama, modliliśmy się psalmami, nawiązywaliśmy do proroków. To są te nasze wspólne korzenie. Dlatego antysemityzm, gdyby był praktykowany gdzieś w środowisku chrześcijańskim, byłby szczególnie bolesną formą, bo byłby przecież formą autoagresji.*

– *Uścisk dłoni –* padło z głośników. – *Nawet pocałunek...*

Zaś ksiądz Weksler-Waszkineł cicho, aby nie zepsuć nastroju chwili, powiedział: – *Wszystko, co zbliża ludzi i oddala nienawiść, jest drogą do świętości.*

– *To wydarzenie jest listem, jaki kierujemy do nas samych i do przyszłości –* mówi pomysłodawca projektu, Tomasz Pietrasiewicz z Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”. – *Projekt artystyczny „Jedna*

I tłumaczy: – *W architekturze i topografii Lublina kryją się symbole tamten świat przywołujące. Symbolami tamtego miasta są nieistniejące już świątynie: Wielka Synagoga i kościół farny pw. św. Michała. Stały one po obu stronach Bramy Grodzkiej; w Bramie niejako stykały się chrześcijańskie Miasto Górne z żydowskim Miastem Dolnym. Dzisiaj Brama Grodzka jest materialnym świadectwem styku kultur i generatorem pamięci o dwóch społecznościach.*

* * *

Poniżej drukujemy teksty wygłoszonych podczas wydarzenia „Jedna ziemia – dwie świątynie” przemówień: burmistrza Rishon Le Zion Meira Nitzana i prezydenta Lublina Andrzeja Pruszkowskiego.

*Ekscelencjo Arcybiskupie Józefie Życiński
Szanowny panie Rabinie Michaelu Schudrich
Czcigodny Księżę Profesorze Waszkinel
Szanowny Panie Andrzeju Pruszkowski – Prezydencie miasta Lublina
Szanowna Pani Heleno Pietraszkiewicz – Przewodnicząca Rady Miejskiej miasta Lublina
Szanowni Członkowie Rady Miejskiej, mieszkańcy Lublina
Drodzy Przyjaciele zwani „Sprawiedliwymi wśród Narodów Świata”
Drodzy Bracia ocaleni z holocaustu
Szanowni Członkowie delegacji Rishon LeZion
Szanowni Państwo Zebrani*

W imieniu delegacji miasta Rishon LeZion i w imieniu własnym pragnę wyrazić serdeczne podziękowania Waszej Ekscelencji Arcybiskupowi za jego inicjatywę zorganizowania niniejszej uroczystości. Akt ten wyraża nadzieję, że ludzie różnych narodowości i wyznań: Polacy-chrześcijanie i Żydzi mogą żyć ze sobą w pokoju, w przyjaźni, rozumiejąc i szanując się wzajemnie. Na tę uroczystość przywieźliśmy winorośl z naszej ojczyzny Izraela, z Ziemi Świętej, aby ją posadzić na polskiej ziemi w Lublinie. Posadzona tutaj będzie rosła i rozwijała się w winny krzew i przynosiła owoce. Będzie rosła i rozwijała się wraz



ziemia – dwie świątynie” ma na celu przywrócenie pamięci o tym, że w Lublinie przez setki lat żyły obok siebie dwie wielkie społeczności: polska i żydowska. Druga wojna światowa zniszczyła ten świat, a pamięć o dwukulturowym Lublinie zniknęła ze świadomości jego mieszkańców.

Ocaleni z zagłady wkraczają do Bramy Grodzkiej. Ziemię trzyma Wanda Lotter, z lewej Dawid Efrati, z prawej Adam Altman, Tomasz Pietrasiewicz i Krystyna Cyganiewicz – dziecko holocaustu z Warszawy. Fot. Andrzej Misztal.

Prezydent Lublina
Andrzej Pruszkowski
odbiera ziemię.
Fot. Paweł Królikowski.



Prezydent przynosi
ziemię do Bramy.
Fot. Andrzej Misztal.



z krzewem winnym z polskiej ziemi, który tutaj obok zostanie przez was posadzony. Niech więc kwitną i przynoszą owoce rosnąc symbolicznie jeden obok drugiego. Kiedy Naród Polski został wyzwolony z obecnej mu władzy oraz z władzy bolszewickiej i dane było dumnemu polskiemu Narodowi iść własną drogą, żyć zgodnie z jego chrześcijańską tradycją, ulepszyły się wtedy relacje między Polską i Izraelem. To wzajemne zbliżenie obu państw wyraża się również w zawarciu umowy między bratnimi miastami Lublinem i Rishon LeZion. Umowa ta umożliwiła zbliżenie między władzami obu miast jak również serdeczne relacje między ich mieszkańcami, a zwłaszcza młodzieżą.

Przybyliśmy tutaj z uczuciem braterskiej przyjaźni. My Żydzi i Chrześcijanie czerpiemy z tego samego źródła, którym jest Biblia. Uszanowanie bliźniego wyrażają słowa mędrców: *Niech każdy człowiek żyje według wiary swojej.*

W Księdze Micheasza w rozdziale czwartym napisane jest: *I przekuli miecze swe na lemiesz, a włócznie swe na sierpy. Nie podniesie naród przeciw narodowi miecza ani się więcej ćwiczyć nie będzie ku wojnie, lecz każdy będzie siadywał pod swą winoroślą i pod swym drzewem figowym. Nie będzie tego, kto by niepokoił, bo to przemówiły usta Boga zastępów. A gdy pójdą narody każdy za swoim Bogiem, my pójdziemy za imieniem Boga naszego Jahwe i przy nim trwać będziemy zawsze i na wieki.*

Te winorośle, które dziś zasadzimy jedną obok drugiej, na tym samym skrawku ziemi, wyrosną i owocują, a ich owoce będą dostępne dla każdego.

Z pomocą Boga jedyne, w którego wspólnie wierzymy, wyrosną te krzewy i ludzie odpoczną w ich cieniu, i nikt nie będzie więcej ich niepokoił.

Mówiąc te słowa pragnę wyrazić swoją wielką nadzieję na lepszą przyszłość waszych i naszych dzieci. Niech nas Pan Bóg wspomóż, aby wśród nas panowały pokój, przyjaźń i braterstwo. A ja modłę się, abyście nigdy nie zaznali takiej tragedii, jakiej doznało moje pokolenie.

Zdaję sobie sprawę z odpowiedzialności i ważkości przedsięwzięcia, bo i dziś nawet jeszcze kła-

dą się cieniem wspomnienia tamtego czasu grozy. Jednak fakt naszej obecności tutaj jest potwierdzeniem, że przeszłość jest poza nami, a przed nami nadzieja lepszej przyszłości.

Pozwólcie mi przedstawić wam członków naszej delegacji. Każdy z nich posiada osobistą historię przeszłości i patrzy w przyszłość z nadzieją:

Pan Icchak Carmi, urodzony w Lublinie przed 77 laty. Opuścił Lublin w roku 1939 wraz ze swym ojcem. Kierując się na wschód, uniknął zagłady. Jego matka i młodszy brat, jak i reszta rodziny – wszyscy zginęli. To jest pierwsza wizyta pana Carmi w rodzinnym mieście Lublinie, od dnia jego opuszczenia we wrześniu 1939 roku. Pan Carmi przybył do Izraela w 1951 roku. Służył w wojsku w randze podpułkownika. Ukończył uniwersytet, założył rodzinę, jest ojcem dwóch synów i dziadkiem.

Nave Carmi – wnuk pana Icchaka Carmi, imię Nave to po hebrajsku oaza, a każdy wie czym jest oaza na pustyni. Popatrzcie na niego 16-letni chłopiec. Celujący uczeń, zrównoważony, bezpośredni, typowy przedstawiciel izraelskiej młodzieży. Wysoki wzrostem, o jasnym spojrzeniu, które wyraża pewność siebie i wiarę w słuszność drogi, którą kroczy. Czy zauważyliście wielkość jego stóp? Numer butów Nave to 46. Jest u nas przyjęte określenie młodzieży izraelskiej, że mają duże stopy, gdyż kroczą po Ziemi Świętej, a rosną wzwyż, bo rosną na wolności w ojczyźnie, w której nadzieja wznosi się w przestworza. Patrzcie na miarę wzrostu tego chłopca –183 cm, a jak już powiedziałem on ma tylko 16 lat.

Pani Rina Shiponi, z domu Krisi, pełniąca funkcję odpowiedzialnej za zagraniczne relacje miasta Rishon LeZion. Urodzona we Florencji we Włoszech. W czasie wojny uratowana przez siostry franciszkanki. Ich chrześcijańskim sercom zawdzięcza swoje życie i wychowanie w szkole. W Izraelu służyła w wojsku w randze majora. Jest matką czwórka dzieci: ma dwóch synów i dwie córki. Mąż jej, urodzony w Polsce, służył w wojsku izraelskim w randze pułkownika wojsk pancernych.



Burmistrz Meir Nitzan niesie ziemię.



Burmistrz Meir Nitzan przekazuje ziemię ks. Romualdowi J. Weksler-Waszkinelowi.

Ja, Meir Nitzan – mnie już trochę znacie. Przecież jestem Waszym przyjacielem, bo prezydentem Rishon LeZion, bratniego miasta Lublina. Okropności drugiej wojny światowej przeżyłem w Rumunii. Byłem zaliczony do transportu na wywózkę do obozu w Oświęcimiu – w październiku 1944 roku. Moje oczy oglądały niezapomniane sceny ludzkiego cierpienia, o których dziś wspominać nie będę. 26 sierpnia 1944 roku Niemcy opuścili Bukareszt, co uchroniło mnie od wywózki do Oświęcimia i uratowało moje życie.

Doświadczenia i wspomnienia owych smutnych czasów przepełniają mnie bólem, ale pomimo tego zawsze obecnego smutku, oświadczam, że jestem dumny z możliwości uczestniczenia wraz z moimi Przyjaciółmi w tej wzruszającej ceremonii. Mam nadzieję, że nasze relacje w przyszłości będą pozytywnie owocowały. Jestem dumny z faktu, że wspólnie tworzymy lepszą przyszłość dla naszych dzieci. Musimy jednak zawsze pamiętać o nazistowskich zbrodniach! Tego nie wolno zapomnieć i tego nie można przebaczyć. Musimy pamiętać wszystkich okrutnie zamordowanych. 60 milionów ludzi pochłonęła ta straszliwa wojna, a w tym 3 miliony Polaków i sześć milionów Żydów!

Oto my, synowie i córki Polskiego Narodu oraz synowie i córki Izraela, stoimy przed Bogiem Wszechmogącym modląc się do Niego, każdy w swojej wierze i w swoim języku. Powtórzmy modlitwę wiary i nadziei słowami psalmu Dawida: *Pan udzieli pomocy swojemu ludowi, Pan pobłogosławi lud swój pokojem.*

Na zakończenie, jeszcze raz z serca dziękuję Waszej Ekszelencji, Arcybiskupie, za gościnność, którą nam okazałeś. Przynoszę wszystkim tu obecnym pozdrowienia z Ziemi Świętej.

Niech żyje Polska!

Niech żyje Izrael!

*Wasze Ekszelencje
Szanowny Panie Rabinie
Szanowny Panie Burmistrzu
Szanowni Państwo*

Lublin to miasto szczególne. Tutaj w 1569 roku zgodnie z zasadą „wolni z wolnymi, równi z równymi” został zawarty traktat zwany Unią Lubelską. W jej efekcie powstał największy w ówczesnej Europie federalistyczny organizm państwowy łączący Polaków, Litwinów, Rusinów, Żydów i wiele innych narodów. Lublin tamtych czasów stał się znaczącym europejskim ośrodkiem współistnienia wyznawców wielu religii, o czym świadczy obecność tak wielu zabytków kultury sakralnej w naszym mieście.

Tutaj spotkały się także dwie wielkie tradycje religijne i kulturowe: chrześcijańska i żydowska. Wymownym tego faktu symbolem jest miejsce, w którym dzisiaj się spotykamy – Brama Grodzka, łącząca niegdyś lubelski świat chrześcijański i lubelski świat żydowski.

Niestety, dalece nie wszystko z dawnych czasów ocalało do dzisiaj. Totalitarne systemy XX wieku nazistowski i komunistyczny unicestwiły wysiłki wielu pokoleń budowania wielokulturowej wspólnoty. Majdanek i pobliski zamek lubelski stały się miejscem kaźni dla ogromnej rzeszy lublinian: żydów i chrześcijan. Dzielnica żydowska zburzona przez niemieckich nazistów przestała istnieć, a lubelscy Żydzi zapłacili za przynależność do swego narodu cenę najwyższą – cenę życia. Nie możemy i nie chcemy o nich zapomnieć. Usłyszane tu bardzo wymowne świadectwa z tamtych straszliwych czasów mówią same za siebie. Lublinianie czasu wojny wycierpieli szczególnie wiele; oby te cierpienia nigdy się nie powtórzyły.

W imieniu władz samorządowych miasta Lublina składam serdeczne podziękowania wszystkim osobom, których zaangażowanie i determinacja doprowadziły do tej niezwykłej uroczystości. W szczególności dziękuję Jego Ekszelencji Arcybiskupowi Józefowi Życińskiemu za inicjatywę włączenia w Kongres Kultury Chrześcijańskiej symbolicznego gestu pojednania chrześcijańsko-ży-



Przemawia prezydent Lublina Andrzej Pruszkowski.
Fot. Paweł Królikowski.



Przemawia burmistrz Rishon LeZion Meir Nitzan.
Fot. Marta Kubiszyn.

dowskiego, a Panu Rabinowi Michaelowi Schudrichowi za włączenie się i współtworzenie tego wydarzenia. Dziękuję Panu Tomaszowi Pietrasiewiczowi, dyrektorowi Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”, za prace koncepcyjne i zrealizowanie tej uroczystości. Dziękuję wszystkim jej uczestnikom. W szczególny sposób pragnę wyrazić swą wdzięczność Panu Meirowi Nitzanowi – Burmistrzowi naszego miasta partnerskiego Rishon LeZion, a także innym naszym gościom z Ziemi Świętej za to, że pokonali tak daleką drogę, by być tu z nami dzisiaj. Pamiętam, że kiedy kilka miesięcy temu zapytałem Pana Nitzana o to, czy będzie mógł do nas przyjechać, odpowiedział: „co to znaczy, czy będę mógł? Uważam to za swój obowiązek!” Dziękuję Panu Burmistrzowi także za stałą życzliwość oraz solidarne współdziałanie na rzecz budowania nowych relacji polsko-żydow-

skich poprzez współpracę partnerską naszych miast. Dziękuję także gościom z niemieckiego Delmenhorst, że postanowili wziąć udział w tym niezwykłym wydarzeniu. Bardzo cenimy sobie ich obecność.

Proszę Państwa,

niech drzewka wyrosłe w Lublinie ze wspólnej ziemi pochodzącej z miejsc po nieistniejących już świątyniach: Wielkiej Synagogi i kościoła farnego symbolizują nadejście nowych czasów. Czasów, w których miłość przewycięży nienawiść, czasów, w których zapanuje międzyludzka solidarność, a wojny i cierpienia zadawane ludziom przez ludzi pozostaną tylko złym wspomnieniem.

„Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi.”

Będąc synami jednego Boga, pamiętajmy zawsze o tym wezwaniu.



Rabin Michael Schudrich i ksiądz Romuald Jakub Weksler-Waszkineł. Fot. Iwona Burdzanowska.



Ksiądz Romuald Jakub Weksler-Waszkineł. Fot. Marta Kubiszyn.



Nave Carmi i Milena Migut. Fot. Marta Kubiszyn.



Nave niesie winną latorośl. Fot. Andrzej Misztal.



Ksiądz Romuald Jakub Weksler-Waszkinel miesza ziemię.
Fot. Paweł Królikowski.



Ksiądz miesza ziemię. Fot. Marta Kubiszyn.



Polka Milena Migut sadi drzewko. Fot. Andrzej Misztal.



Nave Carmi z Izraela i Milena Migut z Lublina sadzą drzewka.
Fot. Paweł Królikowski.



Przemawia rabin Warszawy i Łodzi Michael Schudrich. Fot. Iwona Burdzanowska.



Przemawia arcybiskup lubelski Józef Życiński. Fot. Paweł Królikowski.

URATOWANY ZA PIĘĆ DWUNASTA

Fragmety rozmowy z księdzem dr Romualdem Jakubem Wekslerem-Waszkinielem, pracownikiem katedry metafizyki KUL, wykładowcą antropologii filozoficznej, autorem wydanej niedawno książki *Błogosławiony Bóg Izraela* (Ks. Romuald Jakub Weksler-Waszkinel: *Błogosławiony Bóg Izraela*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2000).

LUSTRO

* W życiu wciąż szło za księdzem pytanie: kim jestem? W trzydziestym piątym roku życia dowiedział się ksiądz, że jest dzieckiem ocalałym z Holocaustu.

– To pytanie przewijało się przez całe moje życie. Kiedy byłem mały, ktoś zawołał za mną: żydowski bajstruk. To było pierwsze uderzenie, które wywołało u mnie pewien lęk na słowo Żyd. Ale później, w seminarium przestałem się bać. Mówiło się, że Żydzi zamordowali Pana Jezusa. Myślałem, że niejeden katecheta i niejedna katechetka w ten sposób wyjaśniali i wyjaśniają dzieciom śmierć na krzyżu. Nie widząc żołnierzy rzymskich, tylko tłum Żydów, który krzyczy: ukrzyżuj. Dlatego właśnie, że Żyd kojarzył mi się z kimś, z czymś brzydkim, pociągał mnie ten idealizm w seminarium.

Bóg mnie złapał. Był sześćdziesiąty rok. Zdałem właśnie maturę w Pasłęku. To niewielkie miasteczko, wtedy miało może dziesięć tysięcy mieszkańców. Poszedłem do seminarium. Tam nastąpił pierwszy przełom. Lektura Biblii otworzyła mi troszeczkę oczy. Czytałem o Żydach, przestałem się bać. Odeszło to, co mnie niepokoiło w czasach dziecięcych, kiedy chciałem być bardzo podobny do tatusia.

* W książce jest taka scena z lustrem.

– Ono odegrało bardzo ważną rolę. Szukałem w nim rysów podobieństwa, bo każde dziecko chce

być podobne do tatusia i mamusi. Wtedy wydawało mi się, że odnalazłem jakieś podobieństwo do ojca. A mama powiedziała na to, że jestem podobny sam do siebie.

* To były sygnały, że nie wszystko wiadomo.

– To były sygnały, że coś jest nie w porządku. Uprzytamniałem sobie, że była wojna, że być może nie jestem ich rodzonym dzieckiem. Ale miałem szczęście trafić do rodziców, którzy obdarzali mnie miłością taką, jaką mogli, jak rodzeni rodzice. Jednakowoż szukałem prawdy o sobie samym. W katechizmie holenderskim, jeszcze sprzed Soboru, jest takie zdanie: rodzice może chcieli mnie mieć, może nie, Pan Bóg chciał na pewno. Moi rodzice z wolą Bożą jakoś współpracowali, bo przecież – mimo wszystko – urodziłem się w okresie, kiedy żadne dziecko żydowskie nie miało prawa się narodzić. Dlaczego moja mama Batia zdecydowała się jednak mnie mieć, w getcie w Starych Świącianach koło Wilna?

* Ksiądz urodził się...

– Urodziłem się gdzieś w styczniu, lutym czterdziestego trzeciego. W dokumentach mam zapisane 28 lutego, ale ja nie wiem, kiedy się urodziłem. Wiem na pewno, że to był czterdziesty trzeci rok, bo w 1992 roku spotkałem dwie koleżanki mojej mamy, które twierdziły, że widziały ją z bruchem w roku 1942.

Kiedy byłem w Lublinie, w seminarium, dużo czytałem i uprzytamniałem sobie, że niewykluczone, że jestem żydowskim dzieckiem. Nie chciałem być Żydem. Chciałem być dzieckiem swoich rodziców, bo ich kochałem. Ale bardzo chciałem wiedzieć.

Moja mama z kolei zawsze uciekała od pytań. Ale tego wieczoru, 23 lutego 1978 roku – był czwartek – pewnie pomyślała, że już czas.

DWIE MATKI

* Wyjaśniła się tajemnica?

– Tę tajemnicę mama nosiła głęboko w sercu. Wtedy była po szpitalu. Miała polekowe zatrucie szpiku, podejrzewano białaczkę. Noszono ją już na noszach. Analizy wykazywały rozpad krwi. W klinice hematologii wykonano dokładne badania, które wykluczyły śmiertelną chorobę. Ja uwierzyłem diagnozie lekarzy, byłem pewny, że wróci do zdrowia, a ona pewna nie była. Miała swoje lata i często mówiła: przecież trzeba będzie kiedyś umrzeć. Żyła potem jeszcze jedenaście lat. Ale wówczas ja chyba też bardziej zdecydowanie dopytywałem się. Celowo prowadziłem mamę tam, do tych Święcian. Pytałem a to o ulice, a to o sąsiadów, o całe miasteczko.

W pięćdziesiątym szóstym roku pojechałem z ojcem w tamte strony, ale do Święcian nie dojechaliśmy, bo właśnie w tym nieszczęsnym Podgrodziu, gdzie ojciec służył w wojsku w kawalerii, ktoś zapytał go: a skąd pan wytrzasnął tego Żydka?! I palcem we mnie wycelował. Przykleiłem się do ojca. Pomyślałem: co tu, u licha, się dzieje, skąd ten Żydek? Co ci ludzie we mnie widzą? Widzieli prawdę, tylko że mnie ta prawda jakoś bardzo niepokoiła.

Emilia i Piotr poznali się na emigracji, we Francji, gdzie pojechali jako biedota za chlebem. Emilia ze wsi Łosiniec pod Białymstokiem, Piotr ze wsi Wejszyszki koło Łyntup właśnie. W Amienes wzięli ślub, pracowali na farmach. Moja polska matka była analfabatką, ojciec miał trzy klasy szkoły podstawowej i zawsze się szczycił, że był – w odróżnieniu od mamy – szkolony. Mama sama nauczyła się pisać i czytać. Później chłonęła książki.

W trzydziestym ósmym roku przyjechali do Polski. W strony ojca. Podobno mieli jakiś sklepik, chałupę. Potem wybuchła wojna, więc ratowali się jak mogli. Ojciec pędził samogon i ktoś go zadenuncjował. Rodzice dowiedziawszy się o tym uciekli z Łyntup do pobliskich Święcian. W czterdziestym drugim roku. I tutaj jest getto, i jestem ja. Drogi Opatrzności kierowały bezdzietne małżeństwo Waszkinelów do miasteczka, żeby tam znaleźli małego żydowskiego niemowlaka w getcie.

* Mama Emilia mogła chodzić do getta?

– Do getta moja mama chodziła, żeby pomóc ludziom. Nie wykluczam, że chciała uratować jakieś dziecko. To nie było getto jak w Warszawie czy Krakowie. Getto w Święcianach było małe i otwarte, po drugiej stronie ulicy stał piękny kościół. Niemcy zostawili parę rodzin potrzebnych do pracy. Był jakiś szewc, jakiś krawiec – to mój ojciec Jakub Weksler, jakiś malarz... Darmowa siła robocza.

Wracając do tego wieczoru 23 lutego. Na pewno. Ja pytałem, chodziłem po tych Święcianach i w pewnym momencie zapytałem wprost o Żydów. Wydawało mi się, że to jest odpowiednia chwila. Mama spojrzała na mnie i zaczęła płakać. Już wiedziałem, że skoro to pytanie tak ją boli, zacząłem ją bardzo prosić, aby powiedziała mi wszystko. I wtedy usłyszałem po raz pierwszy prawdę: Miałeś wspaniałych rodziców, bardzo cię kochali, byli Żydami, zostali zamordowani, ja tylko ratowałam cię od śmierci. Widzi pani, powiedziałem to teraz nie płacząc, więc to duży postęp.

* Powiedziała to wreszcie. Bo czuła starość? Zbyt wielki ciężar tej tajemnicy? Dlaczego dopiero wtedy?

– Oczywiście, zapytałem ją o to: mamo, dlaczego dopiero teraz? A ona na to: a pamiętasz, jak ty się przed lustrem zachowałeś? Moje zachowanie było okrutne. Krzyknąłem: bo jak jestem Żydem, to zobaczycie, co ja ze sobą zrobię! Bardzo płakała, ale jednocześnie chciała wypowiedzieć, co poniekąd jest tajemnicą mojego życia. Dowiedziałem się o słowach mojej rodzonej matki.

* Wyprorokowała, że jej syn zostanie księdzem?

– Powiedziała: niech pani ratuje to niemowlę w imię tego Żyda, w którego pani wierzy, kiedy urośnie, zobaczy pani, on będzie księdzem, będzie nauczał ludzi.

Ale ja nie przypuszczam, że Żydówka, świadoma swego żydostwa chciała, aby jej syn został kapłanem. Uważała, że jest to argument dla chrześcijanki tak bardzo zanurzonej w chrześcijaństwo jak moja mama. Gdyby mama Waszkinelowa manifestowała nienawiść do Żydów, moja rodzona matka nie miałaby odwagi prosić o ratunek dla syna. Była

wykształconą Żydówką, miała maturę. Była syjonistką. Jedni syjoniści może wierzyli, inni nie. Ona, przypuszczam, była bliższa postawy ateizmu. Pobożny Żyd tego by nie powiedział, ona powiedziała. To był dowód jej wiary. Nie mógłbym sobie wymarzyć, że – nic o słowach mojej matki rodzonej nie wiedząc – zrealizowałem jej obietnice.

Kiedy słuchałem opowieści mojej mamy Emilii, resztki włosów stały mi dęba. Słyszałem bicie własnego serca. Wszystko mi się zakotłowało. Przy całym bólu byłem bardzo szczęśliwy.

* Ulga, że wreszcie ksiądz wie.

– Wiem, to nie wszystko. Że słowa mojej rodzonej matki wypełniłem. Można powiedzieć, że Pan Bóg pisze coś, o czym człowiek nie zdaje sobie zupełnie sprawy. Proroctwo Izajasza mówi: *Drogi moje nie są drogami waszymi, ani myśli moje myślami waszymi*. Nie mając zupełnie pojęcia o tych wydarzeniach, będąc dwanaście lat księdzem, w wieku trzydziestu pięciu lat dowiaduję się, że jadę w samochodzie, a kierowcą jest Opatrzność Boża.

Nie czuję rozdwojenia. Osobiście czuję się tak bardzo w dłoniach Boga. Za Singerem mówię, że jestem pijany Bogiem i to prawda. To największa łaska.

SIOSTRA KLARA

* Wróćmy jeszcze na chwilę do tego wieczoru prawdy, do wyznania matki. Co było potem?

– W 1979 roku znalazłem się na Jasnej Górze i tam po nocnej modlitwie przyszło mi do głowy, żeby napisać do papieża. Napisałem list. Napisałem, że chciałem się z kimkolwiek tym podzielić i jeśli ktokolwiek taki na świecie jest, któremu mogę powiedzieć, to przede wszystkim on. Napisałem, że są dwa powody, dla których właśnie on. Po pierwsze: jest następcą Żyda, Piotra z Kafarnaum, a ja jestem Żyd. Drugi: to wspaniały Polak. Napisałem, żeby podziękować za wspaniałych polskich rodziców, którzy byli dla mnie znakiem Bożej Opatrzności. Otrzymałem piękną odpowiedź odsyłającą do tajemnicy krzyża. *Kochany Bracie* – napisał papież. To był najpięk-

niejszy tytuł, jaki można usłyszeć od drugiego człowieka. Niczego innego nie pragnę, tylko aby po drugiej stronie życia Święty Piotr przywitał mnie tymi samymi słowy.

Potem znalazłem się w Laskach. Kapelan Lasek, ksiądz Fedorowicz miał koło Pasłęka rodzoną siostrę. Odwiedzał ją. I tam spotykałem go niejednokrotnie. Zapraszał mnie na wakacje. Oczywiście, o żydostwie nie było mowy. Kiedyś w czasie przerwy semestralnej pojechałem w odwiedzin. I tam poznałem szefową domu rekolekcyjnego siostrę Klarę Jaroszyńską, serdeczną osobę. Laski były takim cudownym miejscem, gdzie nie pytano przyjeźdnego, czy wierzy i w co, tylko pytano, czy jest głodny. Odwiedziłem też Laski w czasie wakacji, aby zastąpić księdza Fedorowicza, który miał urlop. Wtedy siostra Klara u mnie się spowiadała. Powiedziałem jej w czasie rozmowy, odpowiadając na jej problemy: Proszę siostry, martwić się nie trzeba, bo jak jest Pan Bóg, to on prowadzi, ja żyję uratowany za pięć dwunasta. Nie wiedziałem, że ta siostra będzie taka domyślna. Potem znalazłem w pokójku karteczkę: Gdyby ksiądz chciał mi coś więcej o sobie powiedzieć, to może mogłabym pomóc.

* Bystra kobieta.

– A ja pomyślałem: co ta kobieta może mi pomóc? Ale wiedziałem, że siostra Klara ratowała w czasie wojny Żydów. Odznaczono ją medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. W Izraelu jest bardzo poważana, ma wielu przyjaciół, wiele rodzin żydowskich zrobiłoby wszystko, aby mogła jeszcze żyć i być zdrowa. A ona teraz już nic nie widzi. Więc mnie tam coś zadzwoniło. Poszedłem do niej, zapytałem, co ta kartka znaczy. Ona mówi: ksiądz jest Żydem. No i zakręciło mi się w głowie. Skąd siostra wie? No jak to, kto w księdza wieku może być uratowany za pięć dwunasta? Za pięć dwunasta?

* Odkryła księdza.

– Powiedziałem co wiem o ojcu, matce i bracie, na którego mama wołała Mulka, Muleczka, Szmullek. Siostra Klara zaczęła pisać do Izraela. Ale takich przypadków jak mój jest tam bardzo dużo. Korespondencyjnie na takie sprawy nie reagują.

Dopiero w 1992, gdy już traciłem nadzieję, siostra osobiście tam pojechała.

To czekanie od 1979 roku do 1992 to był czas obróbki wewnętrznej. Bo jednak wszystko stało się inne, cała Biblia zaczęła się inaczej odzywać. W tym, co antysemita słyszą bardzo wyraźnie przeciw Żydom, ja słyszałem miłość Boga do nich. To był czas wielkich rekolekcji.

Wreszcie ktoś ze znajomych siostry Klary wpadł na pomysł, żeby zwołać spotkanie wspólnoty żydowskiej ze Święcian. W Izraelu ocalałe grupy z danych miast i miejscowości stowarzyszają się w takie ziomkostwa. Jest ziomkostwo Lublina, Krakowa, Łodzi i wspólnota ze Święcian. Na spotkaniu opowiedziała o mnie. Wystarczyło. – No przecież to Jankiel Weksler, tak, to Batia, znana syjonistka w Święcianach! – rozpoznały moją rodzinę dwie koleżanki mamy, właśnie te, które widziały, jak chodziła z brzuchem.

Przed Wielkanocą, pamiętam jak dziś, przyjeżdża do Lublina siostra Klara, taka tajemnicza. Mówi mi moje nazwisko i pokazuje zdjęcie mojej rodzony mamy. Jedyne zdjęcie, jakie się zachowało. Mama siedziała na jakimś zebraniu syjonistów, wykadrowałem jej portret metodą komputerową.

CWI I ROSA

* Złożona z esejów i wspomnień książka *Błogosławiony Bóg Izraela* zaczyna się od sceny w samolocie, kiedy to ksiądz leci do Izraela w lipcu 1992.

– To było olbrzymie przeżycie, kiedy znalazłem się w fotelu samolotu i powtarzałem sobie: Weksler Jakub i Batia. Uczyłem się tego nazwiska. Wiedziałem, że będzie na mnie czekał mój stryj, Cwi Weksler, którego Żydzi ze Święcian odnaleźli w Netanii, kojarząc, że jest bratem Jakuba z Sarkowszczyzny, a stamtąd właśnie pochodził mój ojciec. Tam mój dziad, Samuel Weksler, był kowalem. Mama natomiast pochodziła ze Święcian. Cwi Weksler rozplakał się na wiadomość o mnie, bo Jakub to był jego ukochany brat. A ze stryjem mieszkała jego siostra Rosa z domu Weksler. Więc spotkałem brata i siostrę ojca. Wiedziałem, że mój stryj

jest bardzo pobożnym Żydem i nie chciałem sprawić mu przykrości, byłem księdzem...

Na lotnisku stryj poznał mnie bezbłędnie. Był upały. Byłem w koszuli jasnej, rozpiętej, w koloratce bym się udusił. – No przecież ty idziesz jak twój ojciec – powiedział stryj na powitanie. – Nie mam żadnych wątpliwości. Potem w domu patrzę, a on ma takie same lekarstwa jak ja. I jest daltonistą jak ja. Było tyle punktów wspólnych, że ja też się upewniłem.

Poznałem ciocię Rachelę. Nazywano ją Rosa, bo po Rosji się trochę tułała. Ja mówię, ale ja jestem ochrzczony, jestem księdzem, a ona tak jakoś spojrziała na mnie i mówi: synok, ile razy ja byłam ochrzczona. Mówiła jeszcze: ty nie wiesz, jak wyglądała twoja ciocia kiedyś. A była po drugim wylewie. Został jej jednak pewien szyk.

* Jak ocaleli?

– Uciekli do Rosji w 41 roku, to był ratunek wtedy. Ciotka poniewierała się po wielu rodzinach, a stryj dostał się do lagru sowieckiego. Kiedy pojechałem do Izraela za rok, wystąpiliśmy ze stryjem w programie telewizyjnym i on w nim powiedział – z sarkazmem trochę – że Stalin uratował mu życie. Siedem lat przesiedział gdzieś za kołem podbiegunowym. Połamali mu zębra, głodował, wyszedł ledwie żywy. Ale żywy. W obozie koncentracyjnym wyszedłby przez komin. W obszarze ustaw norymberskich Żyd był skazany na śmierć.

JAKUB I BATIA

* Co stryj opowiedział księdzu o ojcu?

– Mówił: „Ty to jesteś do matki podobny. Taki smutny. Twoja matka była poważna. A ojciec był bardzo wesoly. Jeszcze niższy niż ja, taki, mówi, mały Żydok. No i był doskonałym krawcem. Ci ze Święcian chwalili: u twojego ojca nie każdy mógł szyć. Musiał mieć pieniądze”.

Ojciec był bardzo dobry, a jednocześnie troszkę niezaradny. Siebie odnajduję w tej niezaradności. Był uzdolniony artystycznie. Grał na wszystkim, także w przedstawieniach teatralnych. W Święcianach

społeczność żydowska była największą mniejszością. Potem byli Polacy, Litwini, Rusini, Tatarzy. Taka zwyczajna społeczność Rzeczypospolitej. Pięć religii. Żydzi mieli nawet swój teatr, szkołę. W rodzinie mojej mamy byli nauczyciele. Stąd jej matura, przed wojną – to bardzo dużo. A siostra Batii, podobno Szulamit miała na imię, była nauczycielką, jej brat z kolei uczył muzyki. Odziedziczyłem te uzdolnienia – grałem kiedyś na akordeonie. A mama podobno pracowała w sklepie kolonialnym.

Dowiedziałem się też, że w domu mojego dziadka Wojszkuńskiego była prasa żydowska i polska, jakaś mała biblioteka. To wszystko odkryło wiele moich upodobań.

* Czego jeszcze dowiedział się ksiądz od dawnych mieszkańców Świącian?

– Dowiedziałem się, że jeszcze jest ktoś, kto widział moją mamę w getcie wileńskim. Pojawiła się nadzieja, że gdzieś żyje jeszcze mój brat, Samuel. Po spotkaniu, wtedy w Izraelu, rozmawiałem z panem Aleksandrem Bogenem, który skończył Akademię Sztuk Pięknych w Wilnie. Jego żona ukończyła biologię na uniwersytecie wileńskim, dziś już chyba nie żyje. Kiedy moich rodziców przywieziono ze Świącian, rzucono ich właśnie do mieszkania państwa Bogenów w getcie wileńskim. Pani Bogenowa, jak mnie zobaczyła, wykrzyknęła: Boże, żeby twoja mama cię widziała! Opowiedziała mi taką scenę. Otóż któregoś dnia moja mama postawiła mojego brata na parapecie okna i mając jakieś pieniądze w ręku pokazywała na niego. Chciała go przeszmuglować. Rodzice mieszkali w budynku Judenratu, naprzeciwko strony aryjskiej. Więc może ocalała mojego brata? Była, jak widać, obrotną kobietą. Szukałem go w Rosji i w Ameryce. Milczenie absolutne. Czyżby żył i nie tęsknił do rodziny? A może nikt nie chciał pieniędzy i małego żydowskiego chłopca?

* Czy rodzina w Izraelu zaakceptowała fakt, że ich bratanek jest katolickim księdzem?

– Ciocia Rosa nie była pobożna, więc jej moje kapłaństwo zupełnie nie przeszkadzało. Natomiast stryj Cwi, bardzo wierzący Żyd, płakał i robił mi wymówki. Stryj zapytał, czy pójdę do synagogi. My-

ślał może, że ze strachu ucieknę z jego mieszkania. Poszedłem, bo Pan Jezus chodził do synagogi. Stryj był szczęśliwy. Pytał tylko: – Czy to ty jesteś, ty? Może wyrzekasz się chrześcijaństwa? Ja mówię: – Kogo mam się wyrzekać? Tego wspaniałego Żyda Jezusa Chrystusa?

O Jezusie mój stryj nie wiedział nic. Bo to my, chrześcijanie, nastraszyliśmy Żydów najpiękniejszym Żydem i jego krzyżem. A krzyż jest znakiem miłości. Krzyż bez miłości jest rzymską szubienicą.

SCHEDA

* Ksiądz jest dla mnie dowodem na możliwość pojednania między dwoma światami.

– Myślę, że każdy z nas ma obowiązek pojednania. Chciałbym być nie tylko dowodem, ale czuć jakąś bliskość między Polakami i Żydami. Światem chrześcijańskim, który przecież z łona judaizmu się wywodzi, i żydowskim. Myślę, że gdybym był w gronie księży i zjawił się tam Pan Jezus, to by serdecznie się do mnie uśmiechnął. Przecież w tak cudowny sposób jestem przez Niego z tego getta wprowadzony.

Jestem Żydem od Jezusa. Jak pierwsi chrześcijanie, pierwsi uczniowie Jezusa. Moja żydowskość jest żydowskością korzeni chrześcijaństwa. W tym sensie moim zadaniem jest łączenie, ale bez nachalności, bez tych wszystkich błędów, które przez dziesiętnościę wieków ostatecznie zapłonęły stosami Holocaustu.

* Jak przyjęto wiadomość, że ksiądz jest Żydem, w środowisku?

– Myślę, że bez entuzjazmu. Może troszeczkę oczekiwałem więcej ciepła.

* A ksiądz chciałby słyszeć: och, teraz jeszcze bardziej cię kochamy?

– Nie. Ale czasami przeżywam, nie jestem mocny. Najgorsze lata mam za sobą. Te lata, kiedy byłem schowanym Żydem. Od wiadomości do mojego nazwiska. Jak ćma krążyłem wokół pytania: co inni sądzą o Żydach i wiele razy odkrywałem antysemickość. Kiedyś wracałem z jednym młodzieńcem z seminarium, rozmawialiśmy o czasach woj-

ny, a on mówi: No wie ksiądz, ale jedną rzecz to Hitler dobrze zrobił. – Jaką? – pytam. – Że wymordował Żydów. Nogi się pode mną ugięły. Zapytałem go, czy widział kiedykolwiek Żyda. I już nam się rozmowa nie kleiła.

Ktoś mnie zapytał: dlaczego chcesz zmienić imiona rodziców. Ja nic nie chcę zmieniać. Jak myślę mama, to widzę mamę Waszkinelową. Ja chcę, żeby prawda o wspaniałej rodzinie polskiej miała odźwięk również w Yad Vashem. Nie sadi się tam już drzewek, tylko wmurowuje tablice. Ja sam w 1995 roku odsłoniłem tablicę moich rodziców: Piotr i Emilia Waszkinel, Poland. Od 1993 roku w dowodzie mam wpis: syn Jakuba i Batii.

* Coś zostało z pamiątek po Batii i Jakubie?

– Został przypalony samowar i nieużyteczna waga. To przedmioty z domu moich rodziców. Oddali je Emilii, nic innego nie mieli. Wszystko poszło przedtem na ratowanie mojego brata. Wiem też, że byłem dobrze zapakowany. W becie, z pieluchami. Sprawa samowaru wynikła wówczas, kiedy mama przeprowadzała się z Pasłęka do Lublina. Stał gdzieś w spiżarni, zakurzony. Chciałem go zostawić, ale mama: – No wiesz, on jedzie z nami od Wileńszczyzny, jak go zostawić... Dziw-

nie się upierała, a zupełnie jej było obojętne, czy na przykład zabierzemy jej kołowrotek. Machnąłem ręką. Niech jedzie. W Lublinie stał w komórce. Tamtego wieczoru wyznał mi go pokazała. To jest dziś największy skarb. Dotykały go ręce mojej mamy, ojca, brata. A na tej wadze byłem ważony.

To wspomnienie moich rodziców i mojego brata sprawia mi ból. Ten ból przychodzi chociażby w uroczystość Wszystkich Świętych nie wiem gdzie rozrzucono ich prochy... Ale jednocześnie, od strony religijnej, bytowej, egzystencjalnej – uważam, że jestem kimś wręcz uprzywilejowanym. Powiem pani więcej. Na murze ktoś namalował gwiazdę Dawida i wpisał w nią nazwisko Waszkinel. Pomylił moje polskie nazwisko z nazwiskiem żydowskim. Powinien napisać Weksler, nie Waszkinel. Po cóż poniewierać moich polskich rodziców, którzy uratowali mi życie? Kiedy o tym mi powiedziano, byłem dumny, bo gwiazda Dawida na szubienicy to jest krzyż. To jest Chrystus ukrzyżowany. Żaden antysemita nie może mi już niczego zrobić. Ja po prostu jestem zbyt głęboko zanurzony w Chrystusie. Nie ma chrześcijaństwa bez Jezusa Chrystusa. I nie ma Jezusa Chrystusa bez Izraela.

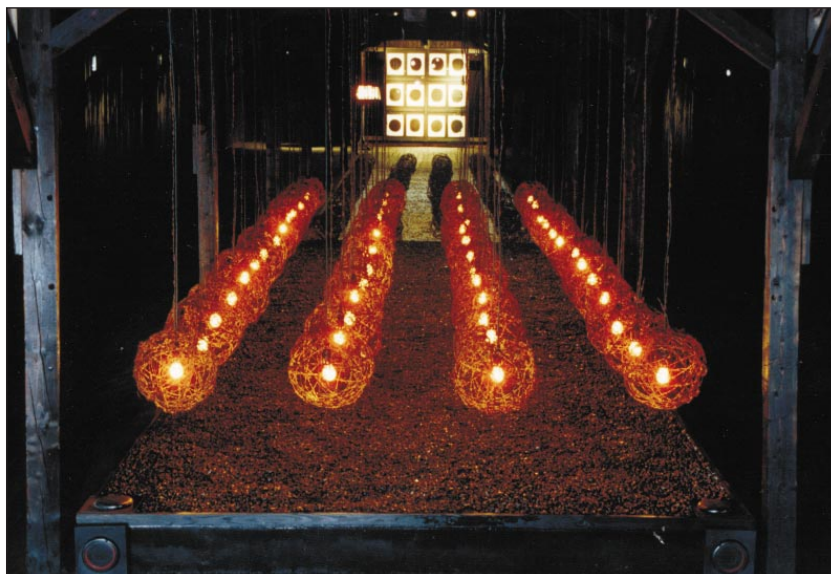
MAJDANEK – POMNIK I MIEJSCE PAMIĘCI

XX wiek był w perspektywie europejskiej stuleciem wojen i przemocy, okresem panowania dwóch systemów totalitarnych, których masowe i pod wieloma względami bezprecedensowe zbrodnie odcisnęły głębokie piętno na cywilizacji europejskiej. Pozostawiły one na terenie wielu krajów tragiczną topografię obejmującą miejsca, z którymi związane jest cierpienie i śmierć milionów ludzi. Część z nich przekształcono po wojnie w miejsca pamięci. Szczególną rolę odgrywają wśród nich muzea utworzone na terenach byłych obozów nazistowskich. Wynika to przede wszystkim z ich historycznego znaczenia, są bowiem świadectwami i pomnikami tragedii milionów ofiar nazistowskiego totalitaryzmu. Niektóre z nich stały się również symbolami jego apogeum – zorganizowanej w sposób przemysłowy zagłady Żydów. Warto tutaj przypomnieć, że utworzeniem aktywnych muzeów w miejscach historycznych po byłych obozach upamiętniono jedynie ich niewielką liczbę. Na terenie pozostałych wzniesiono pomniki, umieszczono kamienie lub tablice pamiątkowe, jednak znaczna ich część nie została w ogóle upamiętniona.

Miejsca, które dokumentują zbrodnie nazizmu i stalinizmu, tworzą unikalną mapę pamięci. Jednym z punktów na tej mapie jest utworzone w Lublinie w 1944 roku muzeum-pomnik na Majdanku – pierwsza instytucja na świecie upamiętniająca ofiary nazizmu. Tereny po byłym obozie są dzisiaj trwałym komponentem historycznego i geograficznego krajobrazu Lublina, a nazwa Majdanek, która nie budzi wprawdzie takiego rezonansu za granicą jak Oświęcim, stała się dla wielu osób ważnym symbolem. Wiele odwiedzających podkreśla niezwykłą siłę, jaka emanuje z zachowanych tutaj obiektów i śladów historycznych. Wyjątkowo silne wrażenie sprawia już pierwsze zetknięcie z Maj-

dankiem, widok rozległego obszaru byłego obozu, baraków, wież strażniczych, drutów kolczastych i ogromnej bryły pomnika. Te odczucia potęguje niezwykła aura i panująca tu na ogół cisza, która na tle atmosfery obłożonego przez turystów muzeum w Oświęcimiu stanowi dodatkowy walor historyczny i emocjonalny, stwarzający szczególne warunki do poznania historii obozu, indywidualnej refleksji i okazania żałoby.

Majdanek to przede wszystkim dzieje obozu – związane z nim tragiczne wydarzenia i losy ludzi, których tutaj deportowano i więziono. Obóz koncentracyjny w Lublinie, potocznie nazywany Majdankiem, należał do największych ośrodków tego typu w „państwie SS”, a jego utworzenie było ściśle powiązane z niemieckim programem kolonizacyjno-germanizacyjnym dotyczącym Europy Wschodniej. Funkcjonował od października 1941 roku do lipca 1944 roku, realizując szereg zadań związanych z politycznymi, rasowymi i ekonomicznymi poczynaniami władz nazistowskich zarówno centralnych, jak i na szczeblu lokalnym. W wyniku tej polityki Majdanek był de facto obozem wielofunkcyjnym – jenieckim, koncentracyjnym, karnym, zbiorczo-przejęściowym, pracy i obozem śmierci. Najliczniejsze grupy wśród deportowanych stanowili Żydzi, głównie z Polski i Czechosłowacji, Polacy i obywatele ZSRR. W porównaniu z innymi obozami na Majdanku panowały wyjątkowo prymitywne warunki bytowe, co powodowało, że przez pewien czas miał on najwyższą śmiertelność spośród obozów koncentracyjnych. Specyfiką Majdanka było jednocześnie wykorzystywanie go jako miejsca masowych egzekucji i zorganizowanej zagłady. W wybudowanych tutaj komorach gazowych, przy użyciu cyklonu B i tlenku węgla, uśmiercano głównie Żydów. Ponura sława Majdanka wiąże się po-



Tadeusz Mysłowski,
Shrine for an Anonymous Victim – instalacja
multimedialna 1999.
Konstrukcja muzyczna
Zbigniew Bargielski.

nadto z dokonaną tutaj największą egzekucją w historii obozów nazistowskich. W trakcie tzw. Erntefest rozstrzelano bowiem w jednym dniu, 3 listopada 1943 r., około 18 tysięcy Żydów, więźniów obozu macierzystego i jego filii.

Majdanek to również historia tego miejsca w okresie powojennym – sposób, w jaki został upamiętniony, i funkcje, jakie pełnił jako pomnik i muzeum w sferze społeczno-politycznej. Powstanie Muzeum w czasie wojennej pożogi miało nieestetyczne następstwa dla stanu zachowania obiektów poobozowych. Stacjonujące tutaj oddziały wojskowe i niektórzy mieszkańcy sąsiednich dzielnic Lublina dokonali po wyzwoleniu znacznych zniszczeń, rozbierając i demolując większość baraków i grabiąc wyposażenie obozu i przedmioty należące do więźniów. W ciągu kilku miesięcy centralna część obozu została zniszczona w 80 procentach. Sytuacja była tak poważna, że ówczesny dyrektor szukał ratunku u najwyższych władz państwowych, apelując w lutym 1946 r. w jednym z pism: *Dziś już nie chodzi o frazeologię i wypisywanie memoriałów, lecz o konkretne podejście do sprawy zabezpieczenia Majdanka, zanim nie bę-*

dzie za późno. Zwracam się o ratunek do tych, którzy muszą przyjść w czas z pomocą – nie zapominać, że za całość Majdanka w przyszłości my Polacy będziemy odpowiedzialni wobec dwudziestu narodów. Zbyt wielki to dokument historyczny, aby nad zabezpieczeniem jego przejść do porządku dziennego. Dzięki tej determinacji oraz wysiłkom i staraniom innych pracowników udało się uratować część obiektów i urządzeń. Zgodnie z pierwszym planem upamiętnienia zachowano lub odbudowano na obszarze około 90 ha, który stanowi około jedną trzecią powierzchni dawnego obozu, baraki gospodarcze, wieże strażnicze, ogrodzenia z drutu kolczastego, baraki więźniarskie na III polu, krematorium, łaźnię oraz komory gazowe i dezynfekcyjne. Prace konserwacyjno-remontowe prowadzono etapami, ale najwięcej z nich wykonano pod koniec lat czterdziestych i w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych. W odróżnieniu od większości muzeów na terenach byłych obozów, na Majdanku znajduje się sporo autentycznych relikwii, w tym część o wyjątkowym znaczeniu historycznym i ogromnej sile wyrazu. Należą do nich przede wszystkim rowy egzekucyjne, komory gazowe i tysiące butów po zamordowanych, głównie Żydach.

Historia Majdanka jako instytucji muzealnej stanowi oddzielne zagadnienie, które nie jest przedmiotem niniejszych rozważań. Warto jednak wspomnieć, że Muzeum w okresie ponad pół wieku swojego funkcjonowania rozwinęło rozległą działalność popularyzatorską, wystawienniczą i naukową, która zaowocowała wieloma wystawami, konferencjami i publikacjami poświęconymi zarówno historii obozu, jak i innym zagadnieniom z dziejów Lubelszczyzny w okresie okupacji nazistowskiej.

Majdanek dzisiaj to nie tylko fragment krajobrazu miasta, ale również część dziedzictwa europejskiego o wymiarze ponadlokalnym i ponadnarodowym. W perspektywie historycznej jest bowiem dokumentem i świadectwem – pod wieloma względami unikalnym – totalitaryzmu nazistowskiego, zarówno w skali powszechnej, jak i historii poszczególnych narodów. W wymiarze instytucjonalnym jest podmiotem komunikacji historycznej, nośnikiem pamięci

i ośrodkiem oddziaływania społecznego. Ponadto jest ważnym ogniwem procesu pojednania polsko-niemieckiego i dialogu między Polakami a Żydami. Z jednej strony współtworzy wzajemne relacje między tymi społecznościami, z drugiej wpływa na obraz Polski i Polaków za granicą. Jego znaczenie jako komponentu kultury pamięci na płaszczyźnie międzynarodowej i podmiotu polityki zagranicznej nie jest, niestety, w pełni zauważane i właściwie wykorzystane przez władze szczebla państwowego i samorządowego. W życiu publicznym w Polsce pokutuje bowiem nadal pogląd, że muzea w byłych obozach są przede wszystkim miejscami manifestacji w duchu „nigdy więcej” i rytualnego upamiętnienia, i nie docenia się faktu, że są one również przestrzeniami komunikacji międzykulturowej i edukacji historyczno-politycznej o znaczeniu międzynarodowym. Są przecież instytucjami, od których w dużym stopniu zależy, co dzisiejsze i następne pokolenia rozumieją z lekcji historii, jaką był holocaust i inne zbrodnie nazizmu, również te popełniane „na nieludzkiej ziemi” – w niemieckich obozach koncentracyjnych.

Warto w tym kontekście podkreślić, że Majdanek odwiedza rocznie około 30 tysięcy gości z zagranicy, w większości zorganizowane grupy z Izraela i Niemiec. Jakość ich pobytu jest czynnikiem, który nie tylko determinuje percepcję Majdanka jako miejsca historycznego i instytucji, ale także postawy i zachowania uczestników tych wizyt. Wpływa bowiem na kształtowanie się stereotypów, uprzedzeń i wzorców interpretacyjnych, pogłębia istniejące podziały lub je niweluje.

Wizyty młodzieżowych grup izraelskich na Majdanku, podobnie jak i w innych miejscach historycznych związanych z shoah, są rodzajem pielgrzymek-manifestacji. Stanowią one element socjalizacji politycznej i budowy zbiorowej tożsamości w Izraelu, dlatego szczególny nacisk ich organizatorzy kładą na „przeżycie” i „doświadczenie” obozu jako miejsca zagłady. Mniejsze znaczenie ma natomiast uzyskanie wiedzy w toku zwiedzania wystawy i refleksja analityczna nad przeszłością. Pobyt grup z Izraela w Polsce ma na ogół charakter hermetyczny. Jest ukierunkowany przede wszystkim na percepcję śla-

dów przeszłości i nie stwarza możliwości poznania współczesnej Polski i zbliżenia z Polakami. Kontakty takie mogą z pewnością inspirować i wspierać muzea w byłych obozach w ramach odpowiednio przygotowanych programów edukacyjnych.

Aspekty poznawcze i pojednawcze dominują natomiast w programach grup niemieckich, których przyjazd na Majdanek odbywa się jako podróż studyjna. Realizowane tutaj programy Niemcy traktują jako edukację historyczną, ukierunkowaną na poznanie struktur i mechanizmów dyktatury nazistowskiej. Jednocześnie jest to forma wychowania obywatelskiego w duchu wartości uniwersalnych i edukacji dla tolerancji. Warto pokreślić, że uczestnicy grup niemieckich, zarówno młodzież, jak i jej wychowawcy, są otwarci na kontakty z Polakami i uważają spotkania z polskimi partnerami za ważny element polsko-niemieckiego zbliżenia. Ponieważ wiedza i pamięć o tragicznych doświadczeniach wojny i okupacji będą niewątpliwie wyznaczały w najbliższych latach dalszą drogę ku pojednaniu Polaków i Niemców, ważną rolę w tym procesie winny pełnić muzea upamiętnienia.

Jaką rolę w sferze pamięci zbiorowej i upamiętnienia publicznego pełnił Majdanek jako pomnik-muzeum w przeszłości? Jakie znaczenie ma pod tym względem dzisiaj? Trudno o jednolitą odpowiedź w przypadku instytucji, która funkcjonowała na przestrzeni kilku dziesięcioleci w zmieniających się uwarunkowaniach społeczno-politycznych.

W wymiarze symboliczno-materialnym pamięć Majdanka przejawia się w różnych formach. Poza ikonografią przestrzeni i substancji historycznej, ofiary obozu upamiętniają wybudowane tutaj pomniki, różniące się między sobą genezą i wymową artystyczną. Pierwszy pomnik wzniesli jeszcze sami więźniowie, stawiając na jednym z pól więziarskich wiosną 1943 roku Kolumnę Trzech Orłów, w podstawie której wmurowali prochy pomordowanych. Drugi usypali w 1947 roku mieszkańcy Lublina w formie kopca z prochów zmarłych i pomordowanych. Trzeci, zaprojektowany jako zespół pomnikowy, został wybudowany w 1969 roku przez instytucje państwowe. Składa się on z trzech elementów – usytuowanego

w pobliżu dawnej bramy obozowej Pomnika Walki i Męczeństwa, biegnącej wzdłuż pól więziarskich Drogi Hołdu i Pamięci oraz Pomnika-Mauzoleum, pod którego kopułę przeniesiono złożone w kopcu prochy. Ostatni pomnik o charakterze sanktuarium, „Shrine – Miejsce Pamięci Bezimiennej Ofiary”, powstał w 1999 roku jako instalacja multimedialna i efekt współpracy artystów kilku dyscyplin. Z jednej strony nawiązuje on do idei wybudowania na Majdanku ekumenicznej Świątyni Pokoju, która miała być miejscem jednoczenia ludzi różnych wyznań i o odmiennych światopoglądach. Z drugiej, stanowi próbę upamiętnienia interaktywnego, które – w przeciwieństwie do tradycyjnych pomników – nie jest jedynie głuchą rektoryką kamieni, lecz inspiruje odbiorcę do poszukiwania i nadawania sensu.

Rozpatrując rolę Majdanka i innych muzeów w miejscach historycznych związanych z wojną i okupacją w polityce upamiętnienia w okresie PRL trzeba podkreślić, że muzea te – obok ich wymiaru społecznego, a w znacznym stopniu także religijnego – były ważnym składnikiem oficjalnej pamięci państwowej. Pod tym względem były one ukierunkowane jednostronnie i podlegały mniej lub bardziej intensywnej ideologizacji. Jako miejsca „walki i męczeństwa” podtrzymywały kanon polskiej pamięci zbiorowej – paradygmat heroizmu i martyrologii narodowej. W zależności od rozwoju ogólnej sytuacji były przedmiotem większego lub mniejszego upolitycznienia ze strony władz państwowych. Szczególnie silne akcenty ideologiczne zawierały odbywające się na ich terenie w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych wieki i uroczystości upamiętniające. Jako element wychowania patriotycznego w duchu socjalizmu miały legitymizować system polityczny i wzmacniać w społeczeństwie poczucie zagrożenia ze strony państw zachodnich, głównie RFN i USA. Pamięć zredukowano do obchodów i obrzędów organizowanych według utartego schematu. Muzeum poszukiwało jednak również innych form upamiętnienia. W latach sześćdziesiątych zaczęło organizować konkursy i prezentacje sztuki współczesnej, które były próbą wzbogacenia przekazu faktograficznego i nadania

pamięci wymiaru uniwersalnego. Wykorzystanie twórczości plastycznej dawało możliwość szerszego spojrzenia na treści pojawiające się w kontekście Majdanka i usytuowania go w spektrum innych – przeszłych i teraźniejszych – tragicznych wydarzeń.

Również w ostatnich dwóch dziesięcioleciach kultywowanie pamięci odbywało się na Majdanku głównie za pomocą obrzędów i rytuałów. Uroczystości upamiętniające miały jednak w większym stopniu wymiar społeczny i religijny, często towarzyszyły im msze święte i wspólne modlitwy o charakterze ekumenicznym. Wyrażały one w znacznej mierze postawy społeczne wobec dziedzictwa historii, które traktowano przede wszystkim jako przedmiot kultu i czci, w niewielkim stopniu jako okazję do społecznej refleksji.

Dla dzisiejszej młodzieży uroczystości upamiętniające staną się pustym rytuałem, jeżeli nie zostaną ona do udziału w nich odpowiednio przygotowana w toku edukacji historycznej. Zapomina się, że pamięć uczestników i świadków historii nie jest tożsama z pamięcią następnych pokoleń, a oparte na rutynie kultywowanie pamięci nie przyczynia się do rozwoju myślenia historycznego. Dlatego niezbędne jest powiązanie pamięci z aktywnymi formami przyswajania historii i procesem refleksyjnym. Trzeba poszukiwać takich sposobów jej wyrażania i przeżywania, które, zachowując pierwiastki tradycji, będą uwzględniały zmieniające się uwarunkowania oraz motywacje i potrzeby ludzi młodych. Istotną rolę winno pełnić w tym zakresie wychowanie obywatelskie, ukazujące znaczenie dziedzictwa historycznego dla formowania tożsamości, rozwoju empatii, odpowiedzialności i orientacji we współczesności.

Przykładem takich poszukiwań jest marsz pamięci, zorganizowany na terenie Majdanka w roku milenijnym przez Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”. Uczestniczyli w nim duchowni pięciu wyznań: katolicyzmu, judaizmu, prawosławia, protestantyzmu i islamu. To ekumeniczne misterium zgromadziło świadków historii i wielu młodych ludzi. Mogli oni pozostawić swój ślad, odciskając palce w tabliczkach z gliny wymieszanej z ziemią z obozu, i dokonać sym-

bolicznego aktu przywrócenia tożsamości więźniów, szukając w archiwum informacji o ich losie.

W kulturze upamiętniania ofiar narodowego socjalizmu następuje obecnie zmiana paradygmatu pamięci, zarówno jej treści, jak i form, oraz transformacja muzeów-miejsc pamięci w wymiarze instytucjonalnym i społeczno-historycznym. Nie ulega wątpliwości, że instytucje te znajdują się w fazie szczególnej i stoją przed nowymi wyzwaniami, które pociągają za sobą konieczność zasadniczej reorientacji ich samorozumienia i przełamania wielu wzorców myślowych dotyczących treści, form i metod pracy. Równolegle pojawia się jednak szansa użycia przez nie nowej jakości w sferze pamięci i narracji historycznej.

Zastanawiając się nad rolą, jaką muzea utworzone na terenach byłych obozów powinny pełnić w międzynarodowej kulturze upamiętnienia, trzeba dokonać refleksji nad znaczeniem pamięci, zarówno indywidualnej, jak i zbiorowej w życiu społecznym, w budowaniu współczesnych postaw i zachowań. Czy pamięć ma być nadal jedynie komponentem rytualizacji przeszłości, która w sposób nieunikniony prowadzi do skostnienia w obcowaniu z nią? Przykładem tego są rocznicowe rytuały i ich odświętna i niezmienna retoryka. Czy też ma być aktem komunikacji z przeszłością, który sprawia, że odżywa ona wciąż na nowo i pewnym sensie ciągle jest teraźniejszością? Chodzi tutaj o rozróżnienie pamięci jako elementu statycznego i upamiętnienia jako refleksji analitycznej. Jeżeli spojrzymy na przestrzeń i substancję historyczną na terenach byłych obozów nazistowskich w całej ich złożoności, a więc uwzględnimy związane z nimi aspekty historyczne, etyczne i estetyczne, musimy sobie uświadomić, że stanowią one nie tylko element wizualizacji przeszłości, ale również ramy pamięci społecznej. Sposób, w jaki je wypełniamy, ukazuje nasz stosunek do przeszłości i postawy współczesne. Jest świadectwem wrażliwości i kultury politycznej. Pamięć indywidualna odnosi się do konkretnych osób, jest wyrazem emocjonalnej więzi z nimi. Pamięć kolektywna natomiast ma inne punkty odniesienia, przede wszystkim poczucie przynależności do określonej zbiorowości i tradycji historycznej.

W obu przypadkach ważną rolę pełnią miejsca – te, który są bezpośrednio związane z ludźmi, których dotyczy pamięć, i te, w których następuje manifestacja pamięci.

Uwarunkowane upływem czasu emocjonalne i biograficzne oddalanie się od wydarzeń II wojny światowej i fakt, że historia ta przestaje być historią przeżywaną, a staje się (lub nie) przedmiotem pamięci wywołanej, nie pozostaje bez skutków dla profilu i metod pracy muzeów upamiętnienia. Wraz z osłabieniem wpływu pamięci żywej, której nośnikami są świadkowie historii, muzea w miejscach historycznych będą musiały z jednej strony wypracować nowe motywacje i punkty odniesienia dla budowy pamięci o II wojnie światowej, z drugiej umożliwiać „pojednanie” często konkurujących ze sobą pamięci zbiorowych różnych narodów i grup etnicznych. Dotyczy to przede wszystkim Polaków i Żydów. Może się to odbywać jedynie przez przeciwdziałanie zawłaszczaniu pamięci, rewizję własnego sposobu patrzenia, przekazu historycznego i wiedzy oraz przez otwarcie na innych, poszukiwanie w formie dialogu i komunikacji międzykulturowej elementów wspólnych i wartości uniwersalnych.

Transformacja pamięci i wymiana pokoleniowa sprawiają, że punkt ciężkości działalności muzeów w miejscach historycznych przesuwa się z kultywowania pamięci na jej podtrzymywanie i aktywizację, z dokumentowania przeszłości na jej opisywanie i objaśnianie, a one same stają się w coraz większym stopniu muzeami historycznymi. Od ich potencjału i wysiłku zależy, czy w pierwszym dziesięcioleciu XXI wieku staną się instytucjami, które dostosują się do przemian w sferze społecznej i historycznej. W przeciwnym razie ich rola w życiu publicznym zostanie zredukowana do funkcji „kamieni pamiątkowych”. Niektóre muzea upamiętniające ofiary nazizmu zdają się zauważać nowe wyzwania. Podjęły one trud przekształcania się w „muzea historyczne nowego typu”, aby pełnić m.in. funkcję katalizatorów międzynarodowej pamięci o ofiarach zbrodni przemocy i podmiotów formowania europejskiej, wolnej od fobii i uprzedzeń, świadomości historycznej. Czy znajdzie się wśród nich również

Muzeum na Majdanku, jest pytaniem otwartym. Odpowiedź na nie jest ważna nie tylko dla samego Muzeum, ale również dla jego otoczenia – społeczeństwa i środowisk Lublina, a w szerszej perspektywie państwa polskiego, jego systemu edukacji i polityki zagranicznej.

czeństwa i środowisk Lublina, a w szerszej perspektywie państwa polskiego, jego systemu edukacji i polityki zagranicznej.



Majdanek – Pomnik Walki i Męczeństwa. Symbol bramy obozowej.



Majdanek – widok na III pole, Mauzoleum i krematorium.



Majdanek – Mauzoleum wzniesione nad kopcem usypanym z prochów.



Majdanek – wejście na teren obozu i dzisiejszą ekspozycję historyczną.



„Dzień Pamięci Modlitw” na Majdanku, w dniu 7.11.2000 r. Uroczystość upamiętniająca ofiary obozu różnych wyznań i narodowości.